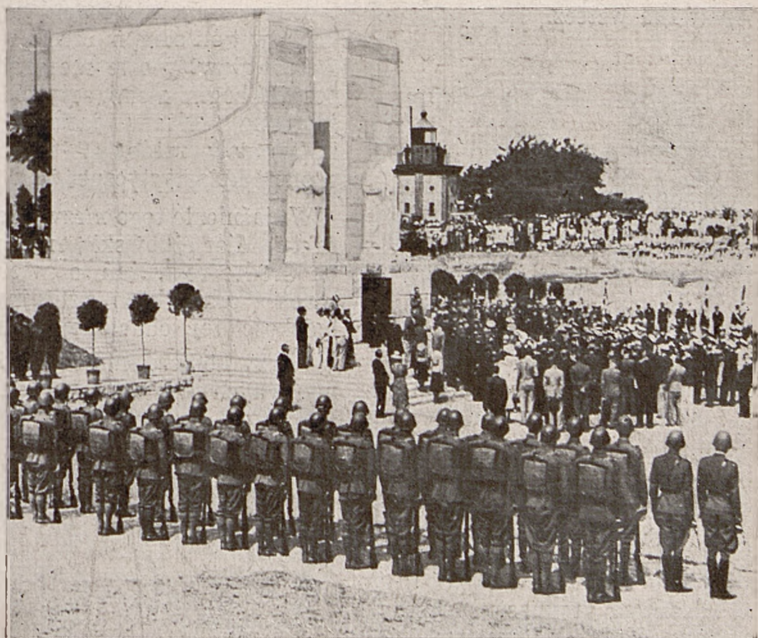
Pięćdziesiąt groszy

Przekrój

CZASOPISMO
POŚWIĘCONE SPRAWOM POLSKI

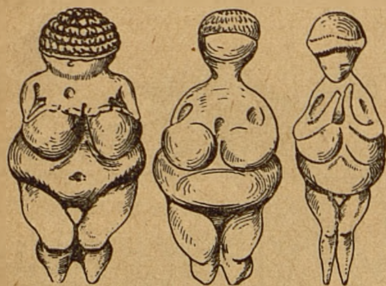


W GDYNI ODBYŁA SIĘ UROCZYSTOŚĆ PRZENIESIENIA PROCHÓW ZAŁOŻYCIELA L. M. i K., INSPEKTORA ARMII GENERAŁA G. ORLICZ-DRESZERA DO MAUZOLEUM, WYBUDOWANEGO NA OKSYWIU.

Krzyż lodowcowy

Do niniejszego numeru „Przekroju" dołączamy dla prenumeratorów, jako bezpłatną premię, dziewiąty arkusz „Atlantydy - Europy" D. Mierieżkowskiego. Arkusz ten obejmuje strony od 129 do 144.

Zgodnie z zapowiedzią (Nr 6 (10) „Przekroju" premię naszą otrzymują wyłącznie ci prenumeratorzy, którzy abonament kwartalny „Przekroju" opłacają z góry (najdalej w ciągu pierwszego miesiąca każdego kwartału). Premia nie może być przyznawana wstecz.



POSĄŻKI ZNALEZIONE W JASKINIACH WILLENDORFU.

Dziewiąty arkusz „Atlantydy-Europy" zawiera dokończenie rozdziału dwunastego, oraz rozdziały trzynasty i czternasty.

Rozdział trzynasty, noszący tytuł: „Krzyż lodowcowy" kontynuuje rozważania poprzedniego rozdziału, starając się wykryć istotne znaczenie, a nawet sens odkrytych rysunków i rzeźb ludzi jaskiniowych.

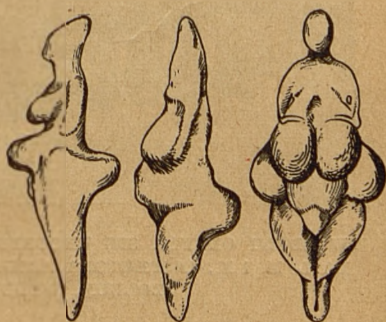
Zamieszczone tutaj rysunki przedstawiają interesujące wykopaliska z epoki omawianej przez Mierieżkowskiego, a nawet dokładnie okazy, na które się powołuje. Są to posążki starożytnej bogini - ziemi „jeszcze nie Demeter, bogini oraczy, ale już Cybeli - bogini myśliwych, Władczyni zwierząt".

Podobne posążki znajdują na całym terenie wpływów kultury oryniackiej, a więc od południowych wybrzeży Atlantyckich we Francji, dokoła wybrzeży morza Śródziemnego, a także w Szwajcarii, Bośni, Rumunii, Polsce, ba nawet na Syberii.

Charakterystyczne jest przytym, że w tych samych epokach, w tym samym czasie, kiedy powstawały owe niezgrabne posążki bogini-ziemi, artyści tejże samej kultury jaskiniowej wytwarzali rzeźby i rysunki skończenie artystyczne.

Wyjaśnienie tego niezwykłego faktu Mierieżkowski znajduje na drodze rozważań o wierzeniach i praktykach religijnych ludzkości tej, oddalonej epoki.

Nagły koniec, zniszczenie bez wyraźnych przyczyn owej dziw-



DWA PIERWSZE (od lewej) POSĄŻKI POCHODZĄ Z JASKIŃ GRIMALDI (Monaco). TRZECI — Z LESPUGUE (Pireneje).

nej europejskiej, a stosunkowo wysokiej kultury Mierieżkowski zestawia z katastrofą Atlantydy, której związek z kulturą prehistoryczną i równoczesność końca wykazuje bardzo przekonywująco.

*

Nowoprzybywający prenumeratorzy mogą nabywać początkowe arkusze „Atlantydy-Europy“ wpłacając po 25 gr. za arkusz.

LISTY

Pod wpływem książki

Zamieszczamy poniżej fragment listu i wiersz naszego czytelnika, przesyłając mu jednocześnie do dyspozycji pięć egzemplarzy naszego wydawnictwa „Taki jest Hitler“.

REDAKCJA.

„Równocześnie pozwalam sobie załączyć wiersz p. t.: „Hydra w obroży“ napisany pod wpływem przeczytania książki Jana Gieryńskiego „Taki jest Hitler“.

Możeby WPanowie zechcieli mi wystawić krótką opinię, oraz czy wiersz ten z uwagi na aktualność kwalifikował by się do druku w prasie; w pozytywnym wypadku prosiłbym Szan. Redakcję o łaskawe pośrednictwo w tej sprawie, t. zn. przekazanie go według właściwości, ewent. w odpisach, zaś za uzyskane honorarium aut. zakupił bym odpowiednią ilość egz. książki „Taki jest Hitler“ i rozdał bym je bezpłatnie wśród żołnierzy swego oddziału, jak b. pożyteczną lekturę.

Oczekując łaskawej odpowiedzi kreślę się

FRANCISZEK DOŃCZYK, plut.

CZY WIECIE:

HYDRA W OBROŻY.

Hydra germańska, to krwiożercze plemie,
Imperializmem gnana na bezdroża,
Teraz chce rzucić się na nasze ziemie,
Licząc, że uda się grabież Pomorza;
Ewentualnie gdy by się udało,
Rada by pożreć nawet Polskę całą.

Spotkał ją opór, konsekwentny, trwały,
Inny, niż w Czechach, wstrzymał od grabieży,
Energią Polska zdziwiła świat cały,
Wszak teraz hydra pokonana leży.
Czas był najwyższy skrócić jej swawolę,
Aby już nigdy nie parła po rolę...

Nas nie zastraszą pustą gadaniną,
I nie zdołają zmóc dziś w słownej wojnie,
Epitet każdy wszakże w próżni ginie,
Polska jak żyła, tak żyje spokojnie.
Oprócz czujności wre praca i życie,
Każdy się u nas czuje znakomicie.
Od morza Polska odepchnąć się nie da!!!
Józef Beck tak rzekł i przy tym zostanie,
U nas co piąty — to „żywa torpeda",

Zechciej to dobrze rozważyć, germanie!!!
Grabić tam można, gdzie kwitnie niezgoda,
Inny w nos huknie pięścią, nim ją poda...
Naszą postawę, gotowość do męstwa,
I naszą zwartość, tę ofiarność wszędzie,
Entuzjastyczny poryw społeczeństwa.

Nasz sąsiad spostrzegł, wstrzymując się
w pędzie.
Apetyt stracił już na autostradę,
Gdańsk, wolny przewóz, i walkę na szpadę.
Lament tymczasem sromotny podnosi,
Europie całej bezczelnie zarzuca,
Iż ta okrąża oba państwa „osi".

Biedne „maleństwo" tym tak się zasmuca...
Europa jednak nieczuła na skargi,
Zdołała godnie zmiażdżyć niecne targi.

Berlin nareszcie do muru przyparty,
Ochotę stracił do dalszej grabieży;
Jedynie pyskiem, jak buldog niewarty,
Ujada ciągle, choć w obroży leży.

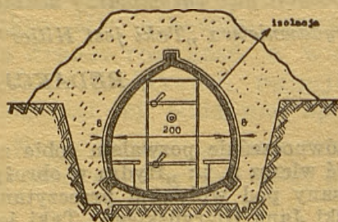
F. DOŃCZYK

Okruchy »Przekroju«

Schrony żelbetowe z gotowych elementów składanych

Z inicjatywy Inspektora Obrony Powietrznej Państwa, najwyższej władzy wojskowej mającej nadzór nad przygotowaniem kraju do obrony przed napadami lotniczymi, przystąpiły cementownie zrzeszone w Związku Polskich Fabryk Portland - Cementu *do masowej produkcji schronów żelbetowych* z gotowych elementów według wzoru zatwierdzonego przez Inspektora Obrony Powietrznej Państwa.

Schron ten, to rodzaj sztolni (tunelu), o sklepieniu złożonym z wygiętych łukowo desek żelbetowych, które u góry opierają się wzajemnie o siebie, u dołu zaś spoczywają na podobnych deskach dennych. Deski sklepienia i dna mają grubość 8 cm i



POPRZECZNY PRZEKRÓJ SCHRONU.

szerokość 20 cm., czyli na 1 m bieżący schronu potrzeba 5 desek dennych i 10 desek sklepionych.

Kształt sklepienia, wymiar desek i ich uzbrojenie prętami stalowymi zostały ściśle dobrane na podstawie obliczenia statystycznego celem uzyskania jak największej wytrzymałości sklepienia. Może ono umieścić w granicach naprężeń dopuszczalnych nasyp ziemny o grubości conajmniej 6 m. Przy tak grubym nasypie schron ten będzie nie tylko gazoszczelny (t. zw. schron IV kategorii), ale również *wytrzymały na bomby* o wadze do 50 kg (schron III kategorii).

(dalszy ciąg na str. iv).

PRZEKRÓJ

CZASOPISMO
POŚWIĘCONE SPRAWOM POLSKI

ROCZNIK II NUMER 22 (24)

Najjaskrawsze przykłady gospodarczego fundamentu wydarzeń politycznych są naogół powszechnie znane. Wystarczy zatem przypomnieć tylko zjawisko ogromnego, przemożnego wpływu, jaki wywierają państwa, gospodarczo potężne na organizmy państwowe, w tej dziedzinie słabsze. Możnaby wprost stwierdzić, że zakres wpływu politycznego pokrywa się całkowicie z zasięgiem wpływów gospodarczych. Co więcej — jest jego prostym wynikiem.

W okresie, gdy naczelnym hasłem naszego życia państwowego jest i musi być szybkie wzmocnienie naszej obronności, a więc siły odporu politycznego i wojskowego, trzeba również starannie zająć się tą dziedziną gospodarki narodowej, która stanowi realną podstawę potęgi społeczeństwa.

Nie chcę tu bynajmniej analizować zamierzeń i planów inwestycyjnych rządu, ani też jego wysiłków, dążących do wzmocnienia inicjatywy prywatnej w tej dziedzinie — można tu z zupełną prawie pewnością przyjąć, że władze wykonywują swe zadania, prawie całkowicie wykorzystując wszystkie swe możliwości. Co więcej wykorzystując je rozważnie, zręcznie i produktywnie. Nie znaczy to jednak wcale aby ten stan był wystarczający dla narodu i aby społeczeństwo samo nie potrzebowało uruchomić własnej inicjatywy w dziedzinach innych, a niezmiernie ważnych, pozostających poza zasięgiem wielkich planów inwestycyjnych. W dziedzinach, mających znaczenie zasadnicze i decydujące dla szybkości i sprawności z jaką naród nasz osiągnie potęgę gospodarczą, odpowiadającą naszym ambicjom, potrzebom i możliwościom, a przede wszystkim naszej roli dziejowej.

Jednym z tych zagadnień jest powiększenie chłonności naszego rynku wewnętrznego, przy równoczesnym zwielokrotnieniu potencji wytwórczej naszego przemysłu. Znalezienie punktu wyjścia dla rozstrzygnięcia tego zagadnienia, znalezienie odpowiednich metod realizacyjnych znaczy w tym wypadku przełamanie błędnego koła ubóstwa naszego narodu, w jakim obracamy się od lat. Narodu biednego, mimo wspaniałych wartości społecznych i uzdolnień, jakie są niezaprzeczenie jego udziałem, a także mimo posiadania terytorium, będącego jednym z bogatszych i najbardziej łakomych w Europie.

Wyjście z tego błędnego koła istnieje, zupełnie zresztą nie

trudne, a jeżeliśmy go do dziś nie znaleźli i nie skorzystali zeń, to chyba tylko dlatego, że jako naród zajęci byliśmy rozwiązywaniem wielu innych problematów, których palącą aktualność narzucali nam i narzucają zachłanni wolności naszej wrogowie.

Wyjściem tym jest społeczno - gospodarcze uaktywnienie najszerszych, najbardziej podstawowych komórek społecznych, jakimi są rodziny — a więc rzeczywiste postawienie i rozwiązanie problematu kobiecego: gospodarcze wyzwolenie kobiety.

W dotychczasowym układzie warunków społecznych, kobieta w rodzinie jest czynnikiem gospodarczo niemal całkowicie martwym. Jej czas i aktywność zużywane są w nieustannym przerabianiu surowców konsumcyjnych na potrzeby rodziny, a praca, jaką w to wkłada nie ma dla gospodarki społecznej niemal żadnego znaczenia, marnuje się prawie całkowicie, nie przyczynia się do wzrostu bogactwa narodowego w jakimkolwiek stosunku do wydatkowanej energii i pracy, jakby całkowicie rozpływała się na pokonywanie szkodliwych i zbędnych skutków wadliwej organizacji. W rezultacie, zaabsorbowanie kobiety tymi zagadnieniami sprawia, że nie ma ona możności należytego zajęcia się innymi, niezwykle dla społeczeństwa ważnymi sprawami, jak naprzykład zagadnieniem odpowiedniego wychowania swych dzieci, a przede wszystkim nie ma możliwości aktywnego uczestnictwa w życiu kulturalnym. Udział kobiety w tym życiu jest najważniejszym bodaj czynnikiem rozwoju i upowszechnienia kultury — owej nierozdzielnej, a kto wie czy nie decydującej okoliczności, towarzyszącej wzrostowi potencji gospodarczej. Wszakże truizmem winno być twierdzenie, że potęgę gospodarczą, a co za tym idzie polityczną osiągnąć może tylko społeczeństwo o wysokiej i wciąż rozwijającej w szybkim tempie się kulturze.

Warunek powiększenia chłonności rynku gospodarczego, a więc zarówno konsumcji, jak rynku pracy, wymaga, aby surowce wszelkie były spożywane przez społeczeństwo w jak najdalszej i jak najzupełniejszej przeróbce. Mówiąc obrazowo i wulgarnie — trzeba, aby rodzina nie nabywała mąki, nici, przędzy i t. d. i t. d. dla wyrobu we własnym zakresie chleba, klusek, ciast, odzieży i t. p., lecz aby nabywała produkty gotowe, wytwarzane w zakładach pracy, przystosowanych do wyspecjalizowanej, a przez to oszczędnej i lepszej produkcji.

Jeżeliby ktoś sądził, że np. sprawa wyrobu klusek przez kobiety w gospodarstwach domowych z mąki zakupionej w sklepie nie jest zagadnieniem gospodarczym wielkiego formatu, godnym rozważań najważniejszych ośrodków myśli ekonomicznej i wysiłków reformatorskich najpotężniejszych organizacji społecznych — to niech sobie uświadomi, że kwadrans, czy pół godziny czasu stracone na ugniatanie ciasta marnotrawi w Polsce jednocześnie parę milionów kobiet. Jest to praca nie przynosząca społecznie żadnej realnej korzyści, wydatkowana w ilości ogromnych milio-

nów godzin. A przecież wzięliśmy tylko jeden, jedyny, drobny przykład. Jeślibyśmy zliczyli czas i energię, zużywaną przez kobiety w Polsce na takie zajęcia, jak cerowanie, szycie, łatanie, pranie, obieranie jarzyn i wystawanie przy płycie kuchennej, to otrzymalibyśmy w sumie ilości godzin pracy, przewyższające zapewne wielokrotnie pracę, wkładaną we wszystkie inne dziedziny życia gospodarczego przez cały naród.

To olbrzymie marnotrawstwo energii trzeba zahamować, trzeba jak największą jej część skierować na pole niezbędnej działalności społecznej i podnoszenie ogólnego poziomu życia kulturalnego. Przerzucenie choćby części prac, wykonywanych przez kobiety, w ogromnej zresztą większości nieudolnie i nieoszczędnie, na wyspecjalizowane zakłady pracy — rozszerzy niepomiernie rynek pracy. stworzy zapotrzebowanie na setki tysięcy rąk roboczych.

Rodziny ubogie, a takich jest olbrzymi, przytłaczający procent, swymi metodami gospodarowania, wykonywanymi przez kobiety w rezultacie nieumiejętnego rozwiązywania konieczności życiowych — wywołują ogromne obniżenie efektywnej wartości pracy przemysłowej, oraz zupełne prawie zahamowanie rozwoju życia kulturalnego.

Każdy człowiek za pracę swą powinien otrzymywać rekompensatę, odpowiadającą wartości i wielkości wkładanej energii. Kobieta, w dzisiejszych warunkach społecznych, oddająca swą pracę rodzinie, a tych kobiet jest ogromna większość, nie otrzymuje odpowiedniego wynagrodzenia. Dając ciężką pracę kilkunastu godzin na dobę, otrzymuje wzamian zaledwie kiepskie przeważnie utrzymanie. Są to warunki jeszcze chyba mniej ponętne, a co najważniejsza — jeszcze mniej sprawiedliwe, niż warunki pracy niewolników w starożytnej Europie.

Ten wyzysk pracy, stosowany do ogromnej części społeczeństwa, a zawiniony nieodpowiednią organizacją jego gospodarki, jako rezultat daje ubóstwo całości, przynosi zahamowanie rozwoju dobrobytu społecznego i unicestwienie życia kulturalnego. Co najważniejsze zaś — warunki te przyczyniają się poważnie do zmniejszenia przyrostu ludności i obniżenia jego społecznej wartości.

Wzrost potęgi Polski, oraz jej ekspansji jest w pierwszym rzędzie uzależniony od przyrostu ludności. Ten zaś nie może osiągnąć poziomu, do jakiego nasze społeczeństwo jest zdolne, dopóki nie zostaną gruntownie zmienione warunki gospodarcze życia milionów rodzin polskich. Sprawa ta, o doniosłości wprost historycznej musi stać się tematem rozważań najważniejszych ośrodków myśli i terenem konstruktywnej, reformatorskiej pracy najistotniejszych ośrodków energii społecznej, a niezawodnie stanie się jednym z najważniejszych punktów programowych wielkiego ruchu społecznego, który nazwaliśmy w jednym z poprzednich rozważeń Konfederacją, a którego realność i konieczność zarysowuje się coraz wyraźniej.

STEFAN CZARNECKI.

SPRAWY DOMOWE

Marszałek Śmigły-Rydz o stanowisku Polski

Prasa zagraniczna zamieściła wywiad, udzielony przez Marszałka Śmigłego - Rydza amerykańskiej dziennikarce Mary Heaton Vorse.

W wywiadzie tym Naczelny Wódz oświadczył:

Wyczerpiemy wszystkie metody załatwienia kwestii Gdańska w sposób pokojowy, ale o ile Niemcy trwać będą przy swoich planach Anschlussu, Polska podejmie walkę, nawet gdyby miała się bić sama i bez sojuszników.

Cały naród jest zgodny co do tego. Jest on gotów walczyć o niezawisłość Polski do ostatniego mężczyzny i do ostatniej kobiety, bo gdy mówimy, że będziemy się bić o Gdańsk, rozumiemy przez to, że będziemy walczyć o naszą niepodległość.

Gdańsk jest koniecznym dla Polski. Kto kontroluje Gdańsk, kontroluje Gdynię. Posiadamy tylko małe ujście do morza — 140 km. W ubiegłym roku 16 milionów ton naszego, stale rosnącego handlu, przeszło przez te dwa porty.

Zajęcie Gdańska przez Niemcy byłoby aktem przypominającym nam rozbiór Polski. Z tego powodu zarządziłem przed 4 miesiącami mobilizację, gdy kanclerz Hitler ponowił swe żądania dotyczące Gdańska i Pomorza. Proszę mi wierzyć, że mobilizacja ta nie była demonstracją. Wówczas byliśmy gotowi, gdyby to było koniecznem, na wojnę.

Posiadamy spokój narodu, który powziął decyzję, że wystąpi do wojny o ile zostanie do tego zmuszony. Doszliśmy do tej konkluzji na podstawie naszych dawnych cierpień. W Polsce nie ma ani jednego człowieka w wieku lat 40, który nie pamiętałby, co to znaczy nie posiadać niepodległości. Tem tłumaczy się niezłomne stanowisko całego naszego narodu bez wyjątku.

Marszałek Piłsudski poświęcił swe życie na rozwijanie uczucia narodowego i patrjotyzmu ludu polskiego. Pracował bez przerwy nad zjednoczeniem Polski. Praca moja w ciągu ostatnich 4-ch lat polegała na kontynuowaniu Jego zadania. Starałem się łączyć naród i dać armii poczucie jej wysokiej misji, jako strażniczki naszych swobód.

Każdy polski chłopiec, który uczy się modlitwy, uczy się także, iż powinien stać się dobrym żołnierzem, aby móc bronić swego kraju.

Nie jest to militaryzmem, lecz szlachetnym uczuciem obowiązku, zrodzonym z naszego niebezpiecznego położenia geograficznego, które wymaga od każdego Polaka jak najwyższych zalet obywatela i żołnierza.

Proszę spojrzeć na mapę. Nasze położenie i nasza historia czynią z obrony naszej wolności żywotny problem, który zawsze leżał na sercu wszystkich Polaków. Doświadczyliśmy co to znaczy żyć bez wolności i raczej umrzemy, aniżeli utracimy znowu tę wolność. Niema w Polsce ani jednego człowieka, który nie podzielałby tej wiary.

Jeśli chodzi o naszą armję, to nie będąc tak wielką, jak niemiecka, jest to jednak dobra armia. W wypadku wojny każdy mężczyzna bez względu na wiek i każda kobieta będą żołnierzami.

Zapytany w sprawie stosunków z sąsiadami, Marszałek Śmigły-Rydz odpowiedział:

Jest to kwestia, na którą trudno jest odpowiedzieć. Małe państwa bałtyckie prawdopodobnie nie pragnęłyby się eksponować na niebezpieczeństwo i zachowałyby ściśle neutralność.

Co się zaś tyczy Rosji, to posiadamy z nią pakt nieagresji i traktat handlowy, ale dostawa surowców z tego kraju zależałaby niewątpliwie od szeregu czynników. Rosja wyciągnie najpierw z obecnej sytuacji możliwie jak największą ilość korzyści.

Rumunia jest naszym sojusznikiem, a nasza przyjaźń z Węgrami jest historyczna.

Nie wierzę, aby Węgrzy zezwolili wojskom niemieckim zaatakować nas poprzez granicę węgierską. Nie przypuszczam też, aby Węgrzy wzięły udział w wojnie przeciwko nam.

Na zakończenie gdy p. Vorse zapytała, czy stanowisko Polski nie dodało otuchy mniejszym państwom, które pragną zachować swą nieza-



PANI GENERAŁOWA ELWINA ORLICZ-DRESZEROWA ŻEGNANA NA DWORCU GŁÓWNYM W WARSZAWIE PRZEZ DELEGATKI KOMITETU: „KOBIETY POLSKIE NA SAMOLOTY DLA ARMII" ODJECHAŁA 23 B. M. DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH A. P. DLA ZAŁOŻENIA TAM ODDZIAŁÓW KOMITETU.

leżność. Marszałek Śmigły Rydz oznajmił:

Mamy wszelkie powody tak przypuszczać. W każdym razie, o ile o nas chodzi, walczyć będzie o zachowanie naszej własnej niepodległości w każdym wypadku nawet bez sojuszników.

*

Wywiad Marszałka Śmigłego - Rydza wywołał wielkie wrażenie w opinii całego świata. Angielski dziennik „*News Chronicle*" opatrując wywiad komentarzem redakcyjnym pisze:

Oświadczenie Marszałka jest potwierdzeniem niejednokrotnie zadeklarowanym zdecydowaniem narodu polskiego. W Warszawie prasa podkreśla, że niezależnie od tego jaki plan zostałby przyjęty jako próba wcielenia Gdańska do Rzeszy, tego rodzaju wcielenie uważane byłoby przez Polskę jako niedopuszczalne i doprowadziłoby tylko do jednego nieuniknionego rezultatu.

Te kategorie deklaracji — ciągnie dziennik — *poczynione zostały w sposób znamienny i w chwili, gdy szerzone są znowu pogłoski o rzekomych przetargach o Gdańsk. Wysuwane są bezpodstawne twierdzenia, że znowu zanosi się na uspokojenie drogą koncesji.*

Naród polski — kończy dziennik — *ponownie podkreślając w danej chwili swe zdecydowanie, posiada zjednoczone poparcie W. Brytanii i Francji. Niechaj Berlin zanotuje sobie ten fakt.*

„*Manchester Guardian*" pisze, że ze strony polskiej niema skłonności do przyjęcia rozwiązania, któreby zmieniło międzynarodowy statut W. Miasta, aczkolwiek Polska nie byłaby przeciwna porozumieniu na tematy drobnych spornych punktów.

Również z całkowitym zrozumieniem stanowiska Polski komentują wywiad dzienniki francuskie.

Prasa niemiecka omawiany wywiad przyjęła wybuchem ślepej wściekłości.

Deklaracja wybitych Francuzów

Za pośrednictwem stowarzyszenia „Les Amis de Pologne" (Przyjaciół Polski) ogłoszona została następująca odezwa najwybitniejszych Francuzów:

Narodzie polski! Jesteśmy twoimi przyjaciółmi. Niech to stwierdzenie, pochodzące z głębi serc naszych będzie dla Polski pokrzepieniem w tych chwilacch poważnych, w których mobilizuje ona wszystkie swe siły, zdecydowana bronić swej niepodległości.

Czyż mamy wyliczać te wszystkie więzy, które po przez wieki wykuły przyjaźń francusko - polska, oparta na wspólnym umiłowaniu wolności, niepodległości narodowej, pokoju i postępu?

Czyż mamy tu przypominać, z jak głęboką sympatją nasi przodkowie śledzili w przeszłości walki bohaterskie narodu polskiego przeciw tyranom, którzy uciskali jego kraj i z jaką dumą ze swej strony Polska pozdrawiała pochód narodu francuskiego ku postępowi ludzkości i wysyłała swych najlepszych synów, aby walczyli u boku ludu francuskiego?

Wspomnienia Sułkowskiego, Kościuszki, Turskiego, Mickiewicza żyją w naszych sercach. Ze czcią wspominamy wielką Marię Skłodowską - Curie, która przez swe odkrycie naukowe i swe życie pełne chwalebnego trudu scementowała tę wspólnotę ducha i dążeń obu naszych krajów.

Ze wzruszeniem czytamy raz jeszcze te historyczne słowa, wypowiedziane przez patriotę polskiego Turskiego w Zgromadzeniu Prawodawczym w Paryżu dn. 20 grudnia 1792 roku.

„Pierwsza nacjo świata — Francuzi, jesteśmy waszymi uczniami; promienie, tryskające z waszego ducha, dosięgły serc Polaków i podtrzymują je w ciężkiem położeniu".

Dziś Polska jest zagrożona. Jest zagrożona przez te same siły, które w „Mein Kampf" uznały Francję jako ich śmiertelnego wroga. Niech nam więc będzie wolno podpisać się pod tą wspaniałą deklaracją, ogłoszoną półtora wieku temu (styczeń 1791) w dzienniku ówczesnych polskich patriotów — „Memoire politique et historique":

„Francuzi i Polacy mają dziś wspólne interesy dążą do tego samego celu. Oba nasze narody chcą być wolne i nie znać innych praw ponad te, które same sobie nadały".

Tak, wspólne mamy ideały, których wspólnie bronić nam trzeba. Te ideały dziś, jak i półtora wieku temu, to: niepodległość narodowa, pokój, postęp ludzkości.

Francja jest związana z Polską układem wojskowym, handlowym i kulturalnym. Uważamy dziś, że układ ten jest jedną z podstawowych gwarancyj pokoju i bezpieczeństwa naszych dwóch krajów.

Witamy z radością deklarację francusko - angielską pomocy dla Polski. Witamy gorąco postawę Polski, która z wspaniałą odwagą jest gotowa bronić się, świadoma, że bronić będzie jednocześnie pokoju i cywilizacji.

Zapewniamy naród polski, że wykonamy wszystko, aby jego sprawę, która jest naszą wspólną sprawą, uczynić jeszcze droższą narodowi francuskiemu.

Deklarację tę podpisali uczeni, politycy, publicyści, pisarze, a między innymi:

Paul-Boncour i T. Steeg, byli premierzy; M. Violette, J. Godard, P. Jacquer, Ch. Reibel, Ivo Delbos, P. Bernier, P. Cot, E. Miellet, G. Candace, Max Hymans, Paul Bastid, M. Bibie, Ch. Guernier, Leo Lagrange — byli ministrowie; R. Mounie, A. Chautemps, A. Morizet, J. Blanc, H. Hamelin, Germain Paul, H. Sellier, A. Albertini, P. Cuttoli, A. Manceau, A. Bachelet, M. Donon, R. Renault. E. de Camas, A. Jovelet, F. Gadaud, C. Rolland, J. Taurines, G. Bruguier A. Maroselli, A. Dauzier, M. Michel, Pelletier, J. Odin — senatorzy; A. Cotton, członek Akademii Nauk, profesor Sorbony; Ch. Mauguin, członek Instytutu, dziekan wydziału przyrodniczego (Faculte des Sciences); G. Pages, członek Instytutu, prof. h. Sorbony; P. Langevin, członek Instytutu, prof. College de France, A. Mazon, prof. College de France; pani J. Lahy Hollebecque, prof. uniwersytetu; M. Prenant, prof. Sorbony; Maublans, docent; O. Duboseq, prof. h. na wydz. przyrodniczym; J. Ancel, prof. Sorbony; E. Rabaud, prof. h. Sorbony; Marta Weiss i Piotr Weiss, prof. uniwersytetu w Strasburgu; A. Bayet prof. Sorbony; C. Scelle, prof. na wydziale prawa. Następnie czytamy nazwiska posłów: Le Bail, E. Roy, E. Jonas, A. Isore, H. Triballet, J. M. Renaitor, P. O. Lapie, Jacques Ducios w imieniu 74 posłów-komunistów, A. Fie, A. Brunet, M. Robert, P. Thiellier, Th. Romastin, M. Regis, A. Beauvilliain, J. Niel, J. M. Guastavino, P. Elbel, R. Lefevre, R. Lassalle, R. Jardillier, P. Blanc, G. Izard, Besnard-Ferron, A. Marie, G. Manent, R. Burtin, A. Pringolliet, G. Levy-

Alphandery, E. Malric, P. Fully, Nader, R. Aubaud, J. Rous, Simon, M. Geistdoerfer, E. Thomas, V. Badie. Roman Rolland, Leon Frapie, Martin Chauffier, de Saint Prix, Genevieve Tabouis, Andree Viollis, Francis Jourdain, Jean Painleve, Pierre Paraf, P. Perrin, Alexandre Zevaes, Marcel Villard.

Wizyta gen. sir E. Ironside'a

Dn. 19 b. m. rano gen Ironside odbył dłuższą rozmowę z Marszałkiem Śmigłym Rydzem, poczem, w godzinach południowych był przyjęty przez Prezydenta R. P.

Po audjencji Prezydent R. P. zatrzymał wodza armii angielskiej na śniadaniu, w którym wzięli udział: Marszałek Śmigły Rydz, ministrowie Beck i gen. Kasprzycki, inspektor armji gen. Norwid - Neugebauer, szef Sztabu Głównego gen. Stachiewicz, generałowie Malinowski, Regulski i Kalkus, oficerowie brytyjscy, towarzyszący gen. Ironside, dyr. M Łubieński i dyr. Potocki z M. S. Z. szefowie kancelarji cywilnej i gabinetu wojskowego Prezydenta R. P.

Tego dnia gen. Ironside zwiedził pole wyścigowe na Służewcu, oraz pałące: w Wilanowie i w Łazienkach.

Wieczorem odbyło się przyjęcie, wydane na cześć gen. Ironside'a przez chargé d'affaires ambasady brytyjskiej.

Dnia 20 b. m. gen Ironside udał się rano w towarzystwie inspektora armii gen. Norwid-Neugebauera do Rembertowa, gdzie był obecny na większym ćwiczeniu z udziałem czołgów i lotnictwa z ostrym strzelaniem piechoty i artylerii.

Następnie minister spraw wojskowych gen. Kasprzycki podejmował gościa angielskiego śniadaniem w miejscowym kasynie. Po śniadaniu odbyła się defilada wszystkich oddziałów, które wzięły udział w ćwiczeniach.

Z Rembertowa gen. Ironside wyjechał do Modlina, gdzie zapoznał się z organizacją, wyposażeniem i pracą saperów oraz był obecny na ostrym strzelaniu lotnictwa.

Dnia 21 b. m. rano gen. Ironside opuścił Warszawę, udając się specjalnym samolotem do Londynu, drogą na Gdynię i Kopenhagę.

Na lotnisku Okęcie pożegnali gościa angielskiego inspektor armii gen. Norwid-Neugebauer, szef Sztabu Głównego gen. Stachiewicz, gen. Regulski, gen. Kalkus oraz wyżsi oficerowie, ponadto przedstawiciele ambasady brytyjskiej oraz francuski attache wojskowy gen. Musse.

Asystowała przy tym kompania honorowa lotnictwa z orkiestrą, oraz delegacja Związku Murmańczyków ze sztandarem.

Przed wyjazdem gen. Ironside udzielił rozmowy przedstawicielowi dziennika „*Polska Zbrojna*", któremu oświadczył:

Znalem Polskę już dawniej, byłem w niej kilka razy, swego czasu dowodziłem polskiemi oddziałami. Było to w czasie wojny 1919 roku na Murmanie. Miałem nawet zaszczyt i szczę-



DZIEKAN KORPUSU DYPLOMATYCZNEGO AMBASADOR TURCJI P. FERID FEK PO 6-LETNIM POBYCIE W WARSZAWIE OPUŚCIŁ POLSKĘ I WYJECHAŁ DO TOKIO.

ście osobiście znać Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego. Dlatego też cieszyłem się na myśl odnowienia znajomości z Polskiem Wojskiem. Nie omyliłem się w swych przewidywaniach, dotyczących tego, co w Polsce zobaczę po wieloletniej niebytności, to też korzystam z okazji, żeby pogratulować Wojsku Polskiemu i Jego Wodzowi doskonałego wyszkolenia i organizacji, a przede wszystkim patriotycznego ducha i gotowości do wykonania obowiązku, które wprost rzucają się w oczy na wszystkich szczeblach hierarchii wojskowej. Mocno wierzę, że mój teraźniejszy pobyt w Polsce przyczyni się do pogłębienia już istniejącej przyjaźni narodów polskiego i angielskiego, oraz ułatwi i rozszerzy wzajemne zrozumienie.

Wizyta Ministra Salovaara

Dnia 25 b. m. popołudniu przybył do Warszawy samolotem z Helsinek finlandzki minister komunikacji i robót publicznych Salovaara z małżonką, celem złożenia wizyty ministrowi płk. Ulrychowi.

Na lotnisku okęckim powitali przybyłych wiceminister komunikacji inż. Bobkowski z małżonką, dyr. dep. lotnictwa min. komunikacji mjr. Piątkowski, nacz. Wagner i radca B. B. Wyszyński z min. komunikacji, radcowie Gruja i Żurawski z M.S.Z., przedstawiciele Polskich Linii Lotniczych z dyr. mjr. Makowskim, dyr. inż. Rolandem i dyr. Góreckim na czele.

Z poselstwa finlandzkiego byli obecni chargé d'affaires Tuominen i attache wojskowy mjr. Essen.

Równocześnie z min. Salovaara przybyli z Helsinek: poseł Finlandii w Warszawie Kivikoski, dyr. finlandzkiej linii lotniczej „Aero" inż. Stahle, gen. sekr. finl. Komitetu Olimpijskiego, płk. Karikoski, oraz dyr. depart. lotniczego min. komunikacji, Koskenkylae.

Wieczorem polskie linie lotnicze „Lot" podejmowały obiadem finlandzkiego ministra komunikacji i przybyłe z nim osoby.

W godzinach wieczornych nastąpił odjazd gości finlandzkich do Suchej.

W niedzielę min. Salovaara zwiedził kolonię letnią Rodziny Kolejowej w Zembrzycach pod Suchą, skąd nastąpił wyjazd do Makowa Podhalańskiego, gdzie znajduje się „Dom Rodziny Kolejowej". Z Makowa goście fińscy odjechali do Zakopanego, gdzie zwiedzili ostatnie inwestycje oraz kolejki na Kasprowy Wierch i na Gubałówkę.

Z Zakopanego goście wyjechali do Krakowa.

Nowy ambasador Polski w Watykanie

Dnia 24 b. m. rano, ambasador Rzplitej Polskiej przy Watykanie dr. Kazimierz Papée wręczył w formie uroczystej Ojcu św. listy uwierzytelniające.

Przed gmach ambasady R. P. przybyły w godzinach rannych samochody watykańskie wraz z dostojnikami kościelnymi, którzy towarzyszyli ambasadorowi do Watykanu.

Po przybyciu na dziedziniec św. Damazego ambasadorowi oddała honory wojskowa gwardja palatyńska.

W sali Klementyńskiej powitał ambasadora mistrz ceremonjału mgr. Nardone.

Papież przyjął ambasadora siedząc na tronie w otoczeniu dostojników kościelnych i gwardji szlacheckiej.

Po powitaniu Ojca św. ambasador wygłosił przemówienie w języku francuskim, a następnie wręczył Papieżowi pismo odręczne Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Na przemówienie ambasador Papież odpowiedział również przemówieniem, poczem powstał z tronu i zaprosił ambasadora na rozmowę prywatną do sąsiedniej sali.

Po ukończeniu audiencji u Papieża i otrzymaniu błogosławieństwa apostolskiego, ambasador udał się do apartamentów Borgia, by złożyć wizytę kardynałowi sekretarzowi Stanu, Maglione.

Następnie zwyczajem ambasodrów państw katolickich udał się ambasador Papée do Bazyliki św. Piotra powitany u wejścia przez kapitułę Bazyliki.

Po modlitwie przed Najświętszym Sakramentem i konfesją św. Piotra ambasador odjechał żegnany honorami wojskowymi.

W godzinach popołudniowych ambasadora rewizytował kardynał sekretarz Stanu Maglione.

Zjazd Legionowy

Kulminacyjnym momentem uroczystości, jakie odbędą się w przeddzień Zjazdu, w sobotę dnia 5 sierpnia będzie przybycie sztafet z całej Polski, które przybiegną do Oleandrów na krótko przed apelem poległych Pierwszej Kompanii Kadrowej. Sztafety te wyruszą z pobojowisk i miejsc historycznych i z płonącymi pochodniami podążą do Krakowa, stwarzając w ten sposób symbol duchowej łączności z teraźniejszością, zmarłych z żywymi.

ORGANIZACJA SZTAFET.

Organizacją tej gigantycznej imprezy, zainicjowanej przez Sekcję Propagandy Zjazdu Sierpniowego zajmuje się Związek Strzelecki i jego jednostki terenowe, wszystkie naj poważniejsze stowarzyszenia i związki złączyły swe wysiłki, aby ta olbrzymia impreza wypadła imponująco.

14 SZTAFET Z CAŁEJ POLSKI.

Ustalono już trasy, którymi podążą do Krakowa sztafety ze wszystkich zakątków Rzplitej. Sztafet takich będzie 14.

Najdłuższą drogę ma do przebycia sztafeta wileńska — 784 km, najkrótszą sztafeta z Krzywopłotów, bo tylko 96,5 km.

PRZYBYCIE DO KRAKOWA.

Sztafety, które biec będą z zapalonymi pochodniami nieprzerwanie w sobotę dn. 5 sierpnia przed wieczorem przebiegną przez ulice miasta, kierując się do Oleandrów, gdzie odbywać się będzie apel poległych.

Przybywszy na miejsce sztafety zgromadzą się przy stosie i podpalą go płomieniami swych pochodni Pierwsza zapali stos sztafeta z Wilna ogniem, pobranym przed Mauzoleum, kryjącym serce Józefa Piłsudskiego na Rossie.

Organizacja Stronnictwa Narodowego

Na łamach „Myśli Narodowej“ J. Z. wykłada strukturę organizacyjną Stronnictwa Narodowego. Na tle ostatnich wyborów władz Stronnictwa wywody te są bardzo ciekawe:

Według par. 77 statutu władzami naczelnemi w S. N. są: a) Rada naczelna, b) Komitet główny, c) Zarząd główny. Na prezesa Rady wyznaczył Dmowski Wł. Folkierskiego z Krakowa, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Komitetowi Głównemu dał sekretarza stałego w osobie b. posła Zygmunta Berezowskiego z Ukrainy, znanego publicysty zamieszkałego od roku 1919 w Warszawie. Na prezesa Zarządu głównego wyznaczył Kazimierza Kowalskiego, prezesa Okręgu łódzkiego, dając mu do pomocy jako vice-prezesów zarządu: dr. Tad. Bieleckiego i dr. Mieczysława Trajdosa, obu z Warszawy. Takie było stopniowanie instancyj organizacyjnych i takie ich kierownictwo personalne, ustalone bezpośrednio przez Dmowskiego na szereg miesięcy przed zgonem. Władzą najwyższą w stronnictwie jest tedy — według statutu — Rada Naczelna. Tworzą ją: 1) członkowie Komitetu Głównego, 2) członkowie Zarządu głównego, 3) członkowie prezydium Klubu parlamentarnego, 4) prezesi zarządów okręgowych i 5) delegaci Rad okręgowych, wybierani do Rady naczelnej w liczbie 140 — 150 osób. Statut widzi w Komitecie ośrodek myśli politycznej i kierownictwa, zaś w Zarządzie — instrument pracy i wykonawstwa.



— Adolfie, czy chcesz umrzeć za Gdańsk?
— Nie, wolę, aby Gdańsk umarł za mnie.

POLITYKA ZAGRANICZNA

Kaczki i kości

Raz jeszcze zaczynamy od spraw gdańskich i być może, przez wiele tygodni zagadnienia te stanowić będą najważniejszy punkt zainteresowań politycznych, nie tylko Polski, ale całej Europy.

Dlatego też, przynajmniej częściowo, sprawy gdańskie przeniosły się na łamach *„Przekroju“* z rubryki „spraw domowych“ do działu „polityki zagranicznej“. Częściowo — gdyż nie tylko stał się Gdańsk przedmiotem polityki międzynarodowej w najszerszym tego słowa znaczeniu, ale również i my sami, w sprawach najbardziej bezpośrednio dotyczących stosunków polsko-gdańskich formalnie tylko rozmawiamy z Senatem tworu państwowego, poddanego polskiemu protektoratowi, faktycznie zaś otrzymujemy odpowiedzi od funkcjonariusza niemieckiej monopartii, a zagadnienie Gdańska przekształca się coraz wyraźniej na funkcję stosunków polsko-niemieckich. To sprawia, że fenomena gdańskie stają się zrozumiałe dopiero na tle szerokiego obrazu sytuacji ogólno-europejskiej.



DR WOHLTAT

W ostatnim tygodniu w Gdańsku, jak również na terenie całej prawie Europy odbywał się gorący sezon polowania na kaczki, wypuszczone z ostępów biur propagandowych.

Jednym z najwspanialszych okazów tego rodzaju była ciężka, doskonale wypasiona edredonka, wystawiona na strzał w Londynie. Strzelona została celnie, ale w tym rzecz cała, iż trudno dziś napewno ustalić, kto ją na strzał wystawił. Bowiem w polowaniu dyplomatyczno-politycznym mniej ważne jest k t o ustrzelił, bardziej ważne — j a k strzelono, a najważniejsze — kto wystawił.

Ale dajmy już spokój zabawie w alegorie. Chodzi tu o głośny plan spacyfikowania Europy, omówiony „nieoficjalnie“ pomiędzy angielskim ministrem handlu zamorskiego Hudsonem, a niemieckim komiwojażerem gospodarczo-politycznym, dr Wohltatem.

Zasadnicze punkty tego planu, według informacji, udzielonych prasie angielskiej („Daily Express“) przez jego autora, min. Hudsona przewidują:

1) Oświadczone zostanie kanclerzowi Hitlerowi, że W. Brytania i jej sojusznicy przeciwstawią się każdej próbie dominowania nad Europą siłą.

2) Jeśli kanclerz Hitler zgodzi się powrócić na drogę pokoju i negocjacyj dyplomatycznych, to wówczas W. Brytania i jej sojusznicy postarają się o to, aby Niemcy traktowane były sprawiedliwie i otrzymały dostęp do źródeł surowcowych.

3) Dla „przewekslowania“ przemysłu zajętego obecnie produkcją wojenną na tory pracy pokojowej, co wymaga znacznych inwestycji, Niemcom udzielona byłaby pomoc finansowa i organizacyjna.

4) Przyjazna współpraca zapewniona zostałaby na rynkach światowych pomiędzy W. Brytanią, Niemcami i innymi wielkimi krajami przemysłowymi.

5) Niemcy nie zgodziłyby się na kontrolowane ograniczenie zbrojeń, lub nawet na faktyczne rozbrojenie w ramach ogólnej demilitaryzacji Europy, oraz na wycofanie się z Czech.

Plan ten, według oficjalnych oświadczeń premiera Chamberlain'a w Izbie Gmin i min. Halifax'a w Izbie Lordów stanowił temat prywatnej pogawędki, w której min. Hudson wypowiadał swoje osobiste poglądy na warunki, w jakich mogłoby dojść do powrotu zaufania międzynarodowego, a co za tym idzie szerszej współpracy gospodarczej.

Ten prywatny pogląd min. Hudsona staje się znacznie bardziej zrozumiały i przejrzysty, gdy sobie uprzytomnimy, że jego autor jest nie tylko ministrem handlu zamorskiego, lecz również jednym z czynniejszych członków grupy politycznej skupionej dokoła lady Astor (duchowej spadkobierczyni skorygowanych nieco i unowocześnionych tendencji Lloyd George'a), a więc tego środowiska, które „wykończyło" niegdyś politycznie i stara się dobić publicystycznie lorda Edena, a także uniemożliwia powrót do rządu Churchillowi.

Ideologią tej grupy nie jest prymitywnie pojęty germanofilizm, jak się to niekiedy w zbytnim uproszczeniu u nas przedstawia — chodzi tu o rzeczy znacznie szersze: o stworzenie takich warunków gospodarczej współpracy całej Europy, aby rozpoczął się w niej nieodwracalny proces przemian polityczno-gospodarczych, mających doprowadzić do... Stanów Zjednoczonych Europy.

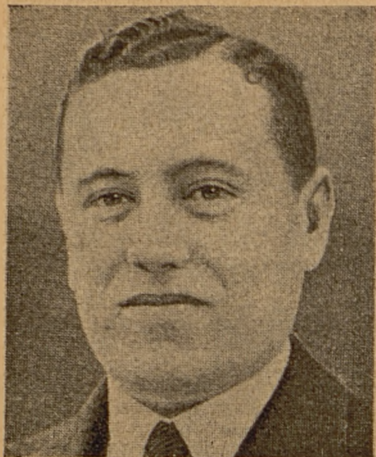
W takim tworze niemal automatycznie hegemonię uzyskaliby Anglicy, przechodząc od władania imperium Brytyjskim, do władania imperium Europy. Takie perspektywy



R. S. HUDSON.

mają dla wielu Anglików dostatecznie wielką siłę atrakcyjną, aby utrudnić im jasność spojrzenia na realne warunki polityczne Europy w ogóle, a dynamikę wojennego imperializmu hitlerowców w szczególności.

Trudno przypisać, aby jakiekolwiek otrzeźwienie w tej dziedzinie nastąpiło nowet dziś, gdy plan, tak pozornie dla Niemiec korzystny został ujawniony częściowo, a więc tym bardziej w formie sensacji zapewne przez samego dr Wohltata — czyli przezeń nie tylko w zarodku storpedowany, lecz również w wysokim stopniu kompromitujący całą „germanofilską" grupę lady Astor. Co prawda nie jest również wykluczone, że przedwczesne ujawnienie planu Hudsona zawdzięczamy wścibskim dziennikarzom francuskim. Wnioski polityczne w obu tych, prawie jednakowo możliwych wypadkach „wystawienia na strzał wspaniałej kaczki" są tak różne i do tak odmiennych wiodące konsekwencji, że zapewne nad wyjaśnieniem tej sprawy popracują nie tylko reporterzy polityczni, lecz również... obserwatorzy sztabów wojskowych.



ALBERT FORSTER
wódz hitlerowców w Gdańsku.

Tylko że wtedy znów opinia publiczna zapewne nie prędko dowie się prawdy.

Z drugiej strony warto przypomnieć, że sugestie grupy lady Astor działają i w innym jeszcze punkcie Europy, mianowicie w Moskwie. Do grupy tej bowiem należy również bliski i zaufany współpracownik min. Hudsona, mr. Strang, od miesiąca pozwalający łudzić się Europie, że umowa brytyjsko-rosyjska zostanie lada dzień zawarta, a istotnie sprawie tej niechętny, bynajmniej nie pod wpływem sugestii, jakimi rzekomo nasiąkł na ul. Wierzbowej, podczas dwutygodniowego prawie pobytu w Polsce.

Na linii przeciągniętej pomiędzy Londynem a Moskwą znajduje się Gdańsk.

Wielka Brytania niewątpliwie z wielką energią przygotowuje się do wojny — jednakże cała opinia angielska byłaby bardzo zadowolona, gdyby wojnę udało się wygrać „buchalteryjnie" samą siłą gotowości do rozgrywki. W tej wojnie „buchalteryjnej", która jest rzeczywistym manewrem, zamaskowanym zewnętrzną „wojną nerwów" pozycją Anglii jest przede wszystkim Rosja — wcale nie ze względu na jej potencjał wojenny i ewentualny pakt — ale jako bezpośredni atut w rozgrywce z Japonią. Politycy angielscy nie mieli złudzeń co do wartości siły wojennej Rosji. Grali nią i bodaj, że grę już wygrali dla wywarcia odpowiednich nacisków na kraje bałtyckie i bałkańskie (Rumunia!), a przede wszystkim dla wywołania krótkich spięć na Dalekim Wschodzie, któreby pozwoliły zlikwidować ropiejący już front chiński i związawszy konfliktami Japonię z Rosją, obie te potencje usunąć z pola rozgrywek europejskich.

W tym tak logicznie układającym się schemacie brak jeszcze jednego ogniwa. Jest nim Gdańsk. Czy i jak grać może ten punkt Europy?

Od pewnego czasu wydaje się, że wojna, jeżeli wybuchnie, to od detonacji w delcie Wisły. Co więcej, przyzwyczailiśmy się sądzić, że o wybuchu gdańskim decyduje Polska. Jest to sąd nieco nieścisły. Nasza decyzja nie zależy wprawdzie od Anglii, ani od Francji, ale jest uzależniona mimo to bardzo silnie i to od... Niemiec.

Niemcy zaś być może używają Gdańska jako kości do gry z Anglią o stawkę ponętną: tak sformułowany „plan lady Astor", aby ostrze imperializmu brytyjskiego było w nim mniej groźne.

Co prawda kość Gdańska jest porządnie nafaszerowana dynamitem i rzucanie nią nie należy do bardzo bezpiecznych, ale co robić jeżeli chwilowo innych kości, równie wygodnych brak?

Zresztą wspaniały spokój i takt Polski znacznie zmniejszają rzeczywiste ryzyko, podrzucania kostki kolejnymi uderzeniami prowokacji i plotek.



PRZYBYCIE GOŚCI Z FINLANDII NA LOTNISKO OKĘCIE.
W ŚRODKU MINISTER KOMUNIKACJI FINLANDII SALOVAARA Z MAŁŻONKĄ,
ORAZ WICEMINISTER BOBKOWSKI Z MAŁŻONKĄ.

Czy ten spokój, coraz bardziej niepokojący pewną część opinii publicznej, a raczej niektórych publicystów jest naprawdę tylko faktem doskonale wychowanego gentleman'a, czy flegmatycznym spokojem chłopa, któremu bezczelny łobuz nadeptuje na odciski, czy wreszcie... również jakąś własną... grą i jeżeli tak, to o interesującą stawkę? Rzucamy to jako pytania retoryczne, bowiem ścisłą odpowiedź znajdziemy najwcześniej w rozprawach historycznych, a więc za lat ...dzieści(a).

Nie należałoby się dziwić, gdyby nagle, pewnego pięknego dnia horyzont gdański wypogodził się, a zdementowana ostatnio (i obustronnie) plotka, „tajemniczego" pochodzenia o rokowaniach polsko-niemieckich na temat gdański okazała się „proroczą", za rozwiązanie tego problematu „w myśl życzeń niemieckich" dałoby niespodzianie pogodzić z granitową postawą Polski przez odkrycie, że te życzenia dotyczą w istocie spraw... kulturalnych.

Dobrze jest tylko pamiętać, że tocząca się gra nie przypomina seansu w kasynie w Monte Carlo, lecz raczej partię kości w brudnym szynku poszukiwaczy złota na dzikim Zachodzie, gdzie każdy z partnerów musi bez ustanku trzymać jednoczenie dłoń na rękości niezawodnego Colta, jeżeli nie chce być przedwczenie z gry „wyeliminowany".

H.

Zagadnienia religijne na wschodzie Polski

Zagadnienia wyznaniowe w Polsce stanowią problemat bardzo ważny i niezmiernie subtelny, gdy chodzi o wewnętrzną w tej dziedzinie politykę państwa. Problemat ten w życiu naszego narodu i państwa ma swoją bogatą historię. Religia, wyznanie często odgrywały w naszych dziejach rolę tak poważną i zasadniczą, że inne problematy, zdawałoby się ważniejsze i żywotniejsze, odsuwały się na plan drugi.

Sprzeczności i różnice poglądów religijnych obywateli Rzplitej Polskiej wyznań chrześcijańskich oddziaływały na bieg szeregu wypadków historycznych, koncepcyj politycznych, które nie raz mogły stanowić o przyszłości Polski, jako panstwa sięgającego granicami swych wpływów, możliwości politycznych, gospodarczych daleko poza Dniepr, a nawet... za Ural... Mamy tu na myśli sprawę intronizacji na tronie Rurykowiczów w Moskwie królewicza Władysława.

Problemat różnic wyznań chrześcijańskich, krzewiących słowo Boże wśród ludności Rzplitej nie może państwa obchodzić z punktu widzenia dogmatyki, bo państwo współczesne zrezygnowało z zajmowania się teologią i wyłączność w tej dziedzinie przekazało duchowieństwu. Swój zaś stosunek do wyznań i zagadnień religijnych reguluje państwo w drodze ustawodawczej. Polska, jako państwo z większością ludności wyznania rzymskokatolickiego, uznaje wyznanie to za panujące, a jednocześnie zapewnia swobodny rozwój innym Kościołom chrześcijańskim, oraz wyznaniom niechrześcijańskim, jak mojżeszowemu muzułmańskiemu oraz karaimskiemu.

W dziejach Polski wybitną rolę odegrały dwa Kościoły: prawosławny, i, od chwili zawarcia unii Brzeskiej — greckokatolicki.

Obydwa te wyznania, pomimo swego wyłącznie duchowego, religijnego charakteru i przeznaczenia, w układzie stosunków wewnętrznych w Polsce doby dzisiejszej, w myśl tradycji historycznych, posiadają charakter ideologii, wpływających na kształtowanie się stosunków społecznych, kulturalnych i narodowościowych, przy czym tych ostatnich — w sensie politycznym.

Polityka wewnętrzna państwa, regulująca życie na ziemiach kresów wzdłuż całej wschodniej granicy Polski zawsze się spotyka z zagadnieniami religijnymi. Prawosławie Wileńszczyzny, Polesia, Wołynia, Podola, greckokatolicyzm Małopolski Wschodniej — są w chwili obecnej kwestiami, które wyszły poza obręb ogrodzeń świątyń, pozostawiły na uboczu ołtarz i św. Sakramenta, a stały się zagadnieniami, w których wyznanie wiary łączy się z narodowością, dążeniami kulturalnymi, społecznymi, ba nawet ekonomicznymi i politycznymi. Stan ten potwierdza na wstępie swego studium W. Piotrowicz[1]) tymi słowy: *Wystarczy wymienić dla przykładu dynamikę polityczną, dziś wybitnie negatywną, kościoła grecko-katolickiego w Małopolsce Wschodniej, by uzmysłowić sobie aspekt polityczny spraw wyznaniowych.*

Autorowi omawianej pracy wnikli-

---

1) Wiktor Piotrowicz. Wschodnie zagadnienia wyznaniowe. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1939. str. 4 nlb + 127 + 5 nlb. Zł. 2,50.

wemu znawcy zagadnień religijnych w Polsce oraz stosunków na terenie unickim, a zwłaszcza prawosławnym, chodziło o wyjaśnienie ważności zagadnień wyznaniowych wschodu polskiego *w zestawieniu z racją stanu państwa*, bo, jak słusznie twierdzi, *struktura wyznaniowa naszego państwa powoduje, że aktualność ta jest stała i trwać będzie długo.*

W części omawianej pracy sięgającej odległości historycznych mierzonych stuleciami nic już interesującego dla fachowca znaleźć nie można, bo jest to w tym studium potraktowane (i zupełnie słusznie), jako dobrze ubity grunt faktów historycznych dostatecznie znanych, obiektywnie naświetlonych przez historię. Autor potrafił dać syntetyczny skrót tych wypadków, które związane są z dziejami prawosławia w Rosji, Polsce i Litwie.

Zagadnienia aktualne z dziedziny sytuacji prawosławia w Polsce odrodzonej W. Piotrowicz ujmuje w ten sposób: *Wydarzenia historyczne dawnej Rzeczypospolitej stały się cennym doświadczeniem dla odrodzonego państwa w chwili, gdy musiało ono przystąpić do uregulowania położenia Kościoła Prawosławnego.* Po tym autor, dbający o zwięzłość stara się na dwóch zaledwie stronach naszkicować 8-letni okres dziejów prawosławia w Polsce, od r. 1922 do 1930. Ta zwięzłość musiała za sobą pociągnąć pewne uproszczenia, a nawet nieścisłości. A wymieniony okres jest nie tylko ciekawy, lecz daje możność zrozumienia stosunków między państwem polskim a prawosławiem.

Na temat prawosławia wiele się już u nas pisało i mówiło, lecz szersza opinia publiczna interesująca się tym zagadnieniem nie jest dostatecznie zorientowana. Szkoda więc, że W. Piotrowicz, który w tej dziedzinie wiele mógłby wyjaśnić i naświetlić zbyt pobieżnie dotyka faktów kardynalnego znaczenia, które należąc do historii niedawnej przeszłości, dają możność zrozumienia układu stosunków, jakie powstały między państwem a największym po katolicyzmie wyznaniu chrześcijańskim w Polsce. W. Piotrowicz pisze: *Kościół Prawosławny w Polsce uchwałą synodu biskupów prawosławnych, z dnia 14 czerwca 1922 r., ogłosił się jako autokefaliczny, niezależny i tym aktem wyłączył się z przejściowego związku z cerkwią moskiewską. Dla tej decyzji uzyskano błogosławieństwo patriarchy konstantynopolitańskiego, który, w Tomosie z r. 1924 podkreślił naruszenie decyzji kanonicznej przez oderwanie swego czasu metropolii kijowskiej od Konstantynopola i przyłączenie jej do Moskwy oraz uznał niezależny Kościół Prawosławny w Polsce. Ponad to błogosławieństwo swoje dla niezależności kościelnej nadesłali patriarchowie t. zw. „miejsc świętych“ oraz zwierzchnicy Kościoła Prawosławnego w Rumunii, Bułgarii, Grecji, Jugosławii.*

Uzyskanie swej niezależności Kościół Prawosławny w Polsce okupuje wewnętrznym kryzysem, uzewnętrznionym skrytobójczym morderstwem pierwszego metropolity Jerzego przez fanatycznego mnicha Smaragda oraz usunięciem trzech biskupów z diecezji wileńskiej, nowogrodzkiej i grodzieńskiej.

Ten lapidarny skrót może czytelnika, nie wtajemniczonego bliżej w zagadnienie doprowadzić do błędnych wniosków. Z cytowanego wyżej zdania rzekomo bowiem wynika, że metropolita Jerzy (Jaroszewski) zabity został, jako metropolita Kościoła autokefalicznego, tj. samodzielnego, niezależnego. Tymczasem ogłoszenie auto kefalii nastąpiło we wrześniu 1925 roku. A więc pierwszy prawo -

sławny metropolita polski, Jerzy, w chwili swego tragicznego zgonu (8 lutego 1923 r.) był metropolitą-egzarchą (egzarchat jest to autonomia, nie zaś niezależność czyli autokefalia). Właśnie na tym polega cała tragedia rozwoju życia i normalizacji stosunków w prawosławiu polskim, że wielki ten i rozumny mąż nie dokonał rozpoczętego dzieła.

Tragedia sytuacji prawosławia w niepodległej Polsce polegała na tym, że po metropolicie Jerzym kierownicze stanowisko obiął ówczesny arcybiskup krzemieniecki Dionizy, o którego karierze zadecydował przypadkowy czynnik — starszeństwo konsekracji. Bezwolny, przypadkowo związany z terytorium Polski, metropolita Dionizy objął najwyższe stanowisko kościelne, nie rozumiejąc intencji swego poprzednika i słabo rozumiejąc co to jest Polska, wyzwolona krwawym trudem polskiego żołnierza. Jeden z wybitnych rusyfikatorów Chełmszczyzny, współpracownik osławionego biskupa Eulogiusza dobrał on sobie otoczenie, dla którego Polska była przy padkiem, nieporozumieniem i tymczasowym przytułkiem przed bolszewikami...

To właśnie w prawosławiu spowodowało ów *aspekt polityczny spraw wyznaniowych*, o którym wspomina na wstępie swego ciekawego studium W. Piotrowicz.

Nie jest zadaniem naszym ani polemizowanie z W. Piotrowiczem, ani gromadzenie i przypominanie faktów nie poruszonych, nie wyzyskanych dostatecznie, a które miały pewne znaczenie w rozwoju stosunków wewnętrz nych w prawosławiu w latach 1922—1938 i które wreszcie spowodowały załatwienie sprawy normalizacji życia wewnętrznego tego wyznania przez dekret Prezydenta Rzplitej. Że kwestie ściśle religijne przed tym urastały do znaczenia kwestii społeczno-politycznych negować nie można, jak nie można nie pominąć obecnie faktu pojawienia się nowych trudności, jak na przykład sprawy stylu gregoriańskiego w kalendarzu prawosławnym. Dojrzała ta kwestia normująca, uzgadniająca i ujednostajniająca życie wewnętrzne państwa dotychczas stanowi przedmiot rozgrywki między metropolią a czynnikami rządowymi. Wszystko to dzieje się z powodu stosowania dwóch miar przez zwierzchnika Kościoła prawosławnego w stosunku do siebie samego i wierzących: metropolita świętuje według nowego stylu, wierni zaś według starego...

Piszemy o tym na marginesie gwoli wyjaśnienia, gdyż oczywiście materiał ten nie mógł znaleźć się w studium W. Piotrowicza, który pracę swą wykończył już w kwietniu b. r.

Tak samo poprzednie uzupełnienia nasze traktujemy, jako komentarz i wyjaśnienie dla mniej zorientowanych w przedmiocie czytelników pracy W. Piotrowicza, pracy niewątpliwie potrzebnej i pożytecznej, stanowiącej jedną z nielicznych niestety u nas prawdziwie cennych pozycji literatury, dotyczącej zagadnień religijno-politycznych.

Jeden tylko miałbym ochotę postawić W. Piotrowiczowi zarzut, a mianowicie — niezbyt szczęśliwą, a zbyteczną prognozą na temat przyszłych stosunków cerkiewnych w Rosji jutra. Autor pisze: *Wydawać by się mogło, że emigracyjne spory nie mogą mieć najmniejszego wpływu na losy cerkwi w Rosji, która pomimo prześladowania i ucisku trwa i kształtuje swoje formy organizacyjne, przystosowane do obowiązującego ustroju sowieckiego. Wbrew jednak zewnętrznym pozorom wolno przypuszczać, że w miarę ewolucji ustroju sowieckiego — ku nacjonalizmowi przede wszystkim — wpływ emigracyjnej cerkwi*

będzie wzrastał i przyszła Cerkiew Prawosławna w Rosji niewątpliwie będzie dążyła do pokojowej likwidacji tej irredenty wyznaniowej, która znalazła się dziś w Paryżu i Karłowcach Sremskich. W wypadku jakiegoś przewrotu w Rosji Sowieckiej, obecna cerkiew emigracyjna stanie się ośrodkiem przyszłego układu stosunków organizacyjno - cerkiewnych w Rosji.

Tego rodzaju diagnozę musimy opatrzyć poważnymi zastrzeżeniami. Sądząc z wypadków i biegu historii w Rosji, emigracja nie odegra tam żadnej roli. Jeśli chodzi o stosunek Cerkwi emigracyjnej do sowieckiej, to przypomina on stosunek kilku zdziecinniałych monarchistów, b. generał gubernatorów do Polski. Ludzie ci przez tępotę i niski poziom umysłowy uważają, że istnieje jeszcze możliwość powrotu ich do „Prywiślińskiego kraju".

Cerkiew prawosławna wytworzyła w obecnej Rosji typ pasterza duchownego tak ofiarnego, którego można porównać jedynie z pierwszymi chrześcijanami. Poza tym wytworzył się typ duchowieństwa bardzo oświeconego, które trudni się pracą zarobkową w zawodach nic wspólnego z teologią nie mających, a służących religii z żarliwością i oddaniem wprost nadludzkim. Tych ludzi, których zaczyna szanować nawet Jemelian Jarosławski — szef bezbożnictwa, — nigdy nie uda się duchowieństwu z Paryża czy z innych ośrodków prawosławia emigracyjnego zastąpić. W ten sposób bez błędu można przewidzieć, że Cerkiew emigracyjna nigdy nie *stanie się ośrodkiem przyszłego układu stosunków... cerkiewnych w Rosji,* jak mimo wszelkich wysiłków nie stała się tym ośrodkiem w Polsce.

Omawiając dzieje ruchu unijnego na ziemiach Rzplitej autor użył celnego zdania: *zakrystia unicka stworzyła ruch narodowy ukraiński, jak później zakrystia litewska — odrodzeniowy ruch litewski.* Akcja unijna prowadzona w Polsce jest zjawiskiem niezmiernie skomplikowanym, bo musi iść drogą uzgodnienia potrzeb i racji stanu państwa z dążeniami Kościoła rzymskokatolickiego do zjednoczenia wyznań chrześcijańskich. Dlatego akcja *nie może być rozpatrywana wyłącznie z punktu widzenia kościelnego: należy w niej uwzględnić czynniki polityczne, społeczne, kulturalno obyczajowe, ustrojowe... które... w chwili obecnej wywołują zamieszanie w poglądach ogółu, dezorientują samych misjonarzy, nie znajdują zaś zrozumienia w sferach kościelnych. prowadzących akcję neounijną, zmuszają czynniki państwowe i opinię publiczną do zajęcia krytycznej postawy wobec nowej formy unii kościelnej — obrządku wschodnio - słowiańskiego czyli synodalnego w Polsce.*

Akcja unijna w Polsce naszej doby doznała porażek. Dla czego? — autor odpowiada, podając interesujące szczegóły, mało znane ogółowi. Otóż, jak mówi Piotrowicz: „jeśli chodzi *o duszpasterzy obrządku wschodnio-słowiańskiego, to stwierdzić z całym obiektywizmem należy, że element kapłański, zwłaszcza w początkach tej akcji, stał na niesłychanie niskim poziomie moralnym. Pierwsze zastępy księży nowego obrządku składały się przeważnie z byłych duchownych prawosławnych, którzy po większej części zawiedzeni w swej karierze szukali jej w innym wyznaniu. Nie tylko jednak względy na karierę osobistą zmuszały tych księży do porzucenia swego wyznania. Bywały wypadki, że w ich działalności duszpasterskiej zachodziły nawet kolizje z kodeksem karnym... Liczne nazwiska, których nie wymieniamy... dostatecznie świadczą o niskim poziomie mo-*

ralnym pierwszej plejady kapłanów obrządku wschodnio-słowiańskiego w Polsce współczesnej. Ponadto akcję neounijną charakteryzowała *pochopność w zdobywaniu zwolenników nowego obrządku.*

Akcja neounijna prowadzona na ziemiach Rzplitej stanowi pomost w dziedzinie pracy Stolicy Apostolskiej do nawrócenia przyszłej Rosji na rzymskokatolicyzm. Akcja ta rozpoczęła przygotowywanie gruntu w Polsce przez nawracanie Ukraińców i Białorusinów zamieszkałych na wschodnich ziemiach Rzplitej... drogą propagandy w języku rosyjskim. Okazało się to błędem, *bo tacy właśnie misjonarze na terenie państwowym polskim z góry byli skazani na odosobnienie z powodu różnicy językowo-narodowościowej otoczenia, wśród którego mieli działać.* Z tego powodu nie należy się dziwić, że *akcja neounijna w obrządku wschodnio-słowiańskim, propagowana w języku rosyjskim, podważając najelementarniejsze zadania państwowości polskiej na obszarach wschodnich Rzeczypospolitej, musiała opozycyjnie nastroić nie tylko czynniki państwowe, ale i szeroką opinię publiczną.*

Niepowodzenie akcji, opartej na najciemniejszych elementach z pośród duchowieństwa prawosławnego spowodowało zwołanie konferencji w Pińsku, które radziły w sprawach zmiany taktyki i środków, aby nie stracić terenu Rzeczypospolitej, który *stanowi jedynie pomost przez który akcja ma docierać do Rosji, bowiem z punktu widzenia Stolicy Apostolskiej ważniejszy jest niewątpliwie problem pozyskania stu miljonów prawosławnych, niż sprawa niwelowania wpływów kultury wschodniej na terenie Rzeczypospolitej.*

W tych warunkach powstaje zupełnie zrozumiała *rozbieżność między zadaniem odruszczenia terenów polskich mieszanych pod względem narodowościowym i celami obrządku wschodnio - słowiańskiego.* Albowiem państwo jest zainteresowane w usunięciu reszty pokostu rosyjskiego z ziem wschodnich.

W tworzeniu Kościoła Unickiego W. Piotrowicz dostrzegł niebezpieczeństwo, wypływające z historii, która poucza, że *kościół ten był u nas religią narodową rusińską, że tracił na związku z centrum władzy kościelnej, że podpadał pod wpływy obcych organizmów kościelnych.* Z tego powodu autor dochodzi do wniosku, że *uzasadnione racje życiowe i historyczne przemawiają za poniechaniem wprowadzenia form kościelnych wschodnich, które nie zdały egzaminu życiowego gdzie indziej i które nie dają gwarancji na przyszłość.* W konkluzji ostatecznej W. Piotrowicz słusznie zauważa, że akcja unijna *krzyżuje plany postawienia cerkwi polskiej frontem do Zachodu* (rozumieć to należy, jako podporządkowanie kulturze zachodniej — przyp. mój M. N.) *w łonie zaś Kościoła katolickiego stwarza niebezpieczne precedensy dla powstawania kościołów narodowych.* A to, słusznie mówi W. Piotrowicz, w rezultacie *prowadzi do walki międzywyznaniowej* jak za czasów Zygmunta III i Władysława IV gdy sytuacja przemawia za tym, że *w naszym położeniu — pomiędzy Wschodem i Zachodem — na luksus tej walki pozwolić sobie nie możemy.*

Na jedną nieścisłość terminologiczną chcielibyśmy zwrócić uwagę i sprostować ją. Otóż autor, chcąc wycieniować swe myśli i podkreślić pewne subtelności wyznaniowe zaczął używać określenia „*obrządek synodalny*". Termin ten, zamiast uprościć zrozumienie myśli i intencyj autora, za-

gmatwał je, bo taki obrządek nie jest znany. Wyraz „synodalny“ stosuje się dla określenia ustroju administracyjnego Kościoła. Nie może być obrządku synodalnego, jak nie ma obrządku patriarchalnego czy papieskiego.

Zarówno Kościół rzymskokatolicki jak i prawosławny mają po dwa obrządki: zachodni i wschodni.

Tyle o książce W. Piotrowicza, pożytecznej, rozumnej, inteligentnej i pisanej nie po laicku. Wszystkim, którzy interesują się polską polityką wschodnią, należy ją gorąco polecić.

M. NIŁOWICZ.

Trzy razy nauka

W I akcie „Kordiana“ Słowackiego stary sługa Grzegorz, opowiadając Kordianowi swe wspomnienia z lat służby wojskowej pod rozkazami Napoleona, opisuje m. in. następującą scenę z walk w Egipcie:

.....na wojska ogonie,
Snuły się z bagażami osły... przy bagażach
Przywlekli się z Francyi w bagnetów zachronie
Mędrkowie, co to baśnie piszą w kalendarzach.
Gardziliśmy jak Niemcem tą chmarą komorów.
Tą psiarnią, co jak truflów wietrzyła kamieni:
Więc gdy do walki wiele stanęło pozorów,
Zawołaliśmy głośno: osły! i uczeni;
Chowajcie się w kwadraty! dalej za pas nogi!....“

Takie przedstawienie udziału uczonych francuskich w wyprawie Napoleona do Egiptu nie jest zapewne wyrazem osobistego stosunku Juliusza Słowackiego do nauki i jej przedstawicieli. Słowa te włożone są przecież w usta zacnego, lecz prostego nie grzeszącego nadmiarem wiedzy i inteligencji wiarusa.

„Mały Kapral“ był widocznie innego zdania w tej sprawie, niż jego żołnierze, gdy wyruszając do Egiptu zabierał z sobą uczonych archeologów, zapewniając im dosłownie pod osłoną bagnetów możność prowadzenia poszukiwań i prac badawczych. A przecież prace te i poszukiwania nie mogły dać wyników, które by bezpośrednio były użyteczne w prowadzeniu wojny. Lecz Napoleon głębiej i dalej sięgając genialnym swym umysłem, nie wahał się wśród szczęku oręża otaczać opieką uczonych nawet tych, których badania tak bardzo pozornie były oderwane od życia, tak mało realnych obiecywały korzyści.

I historia przyznała słuszność „Małemu Kapralowi“ a nie jego wiarusom w rodzaju poczciwego Grzegorza.

Od czasu wojen napoleońskich upłynęło już sto kilkadziesiąt lat. Wiele, bardzo wiele się zmieniło w różnych dziedzinach życia ludzkiego. Uczeni, o których z takim lekceważeniem mówili żołnierze typu owego Grzegorza, większym dzisiaj otaczani są szacunkiem zarówno przez cywilów, jak i przez wojskowych.

Bo jeśli niezaprzeczalną prawdą jest to, że żyjemy w epoce coraz bardziej postępującego unaukowiania życia, to przecież wojna i wszystkie związane z nią sprawy nie stanowią pod tym względem wyjątku. I nie będzie bynajmniej przesadą twierdzenie, że elementy potęgi danego narodu, które zdecydować mogą w razie wojny o jego zwycięstwie, przygotowywane są nie tylko w zaciszu gabinetów wyższych dowódców wojskowych, nie tylko na poligonach i placach ćwiczeń, ale także w laboratoriach i pracowniach uczonych.

Jeśli Napoleon w swoim czasie powiedział podobno że do prowadzenia wojny potrzebował trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy, to trawestując te słowa możnaby dziś bez przesady stwierdzić, że do osiągnięcia zwycięstwa nad wrogiem, niezbędna jest obecnie na odpowiednio wysokim stopniu postawiona nauka, nauka i jeszcze raz nauka.

Świadomość tego stanu rzeczy i takiego układu sił musi przeniknąć do umysłów wszystkich tych, którym nie obojętne są losy własnej ojczyzny.

Każdy wojskowy, każdy uczony, każdy przeciętny obywatel z tłumu musi o tym stale pamiętać i wiedzieć, jakie z tego należy wyciągnąć konsekwencje.

Wojskowy będzie więc w każdej wymagającej tego sytuacji zwracał się do uczonych - specjalistów z prośbą

o radę i wskazówki, będzie ze swej strony wskazywać im zagadnienia, których rozwiązanie jest z punktu widzenia obronności państwa szczególnie ważne i pilne.

Uczony nie będzie zasklepiał się jedynie w kole własnych nieraz oderwanych od życia zainteresowań, lecz wśród tematów swych prac badawczych na plan pierwszy wysunie te, które mu wskażą czynniki wojskowe lub które sam uzna za najściślej z wymaganiami chwili związane. Będzie zawsze ochotnie śpieszył z opinią i pomocą tam, gdzie wzywać go będzie obowiązek narodowy, inne sprawy na razie na bok odsuwając, choćby były bliższe jego sercu i zamiłowaniu.

A prosty obywatel z tłumu, zdając sobie sprawę z tego, jak wielkiego wysiłku twórczego wymaga od uczonego polskiego współudział w dziele zapewnienia obronności kraju, będzie otaczał jego pracę szacunkiem i sympatią, będzie wytwarzał w ten sposób sprzyjającą tej pracy atmosferę, będzie wreszcie rozumiał konieczność za pewnienia pracowniom i laboratoriom naukowym odpowiednich warunków materialnych, by ani na chwilę nie osłabło tempo prowadzonych w nich badań.

Lecz jakich badań? — paść może przy tym pytanie. Odpowiedź nie będzie prosta i krótka. Bo łatwo jest od razu, bez namysłu niemal wymienić jednym tchem różne dziedziny nauk matematyczno - przyrodniczych i stosowanych, których rola w obronności kraju jest dla każdego obywatela jasna i oczywista. Ale gdyby się chciało wskazać te wszystkie zagadnienia, związane z szeroko pojmowaną obronnością kraju, które wymagają najściślejszej współpracy wojskowych, polityków, przemysłowców, rolników itp. z przedstawicielami poszczególnych gałęzi nauki, to okazałoby się, że sam spis takich zagadnień wypełniłby chyba pokaźnych rozmiarów książkę. Można by zaryzykować twier dzenie, że poza nielicznymi wyjątkami nie ma prawie takich dziedzin nauki, które z tego punktu widzenia możnaby z całym poczuciem odpowiedzialności pominąć milczeniem, których przedstawiciele nie mieliby nic do powiedzenia w sytuacji, w jakiej się obecnie znajdujemy.

Do niedawna jeszcze można było spotkać się ze zdaniem, że nauki humanistyczne są najmniej pod tym względem „użyteczne". Dziś, gdy mamy już poza sobą całe miesiące „białej wojny", w czasie której szaleje nieprzyjacielska propaganda, usiłując zwyciężyć bez wojny prawdziwej lub (gdyby się to nie powiodło) jak najlepiej do niej grunt wszędzie przygotować, nikt chyba tego rodzaju twierdzenia o naukach humanistycznych podtrzymywać nie będzie. One bowiem przecież najważniejszą w takiej wojnie odgrywają rolę, one dostarczają argumentów i kontr-argumentów, one wykuwają ten oręż, któ rym propaganda potem walczyć może. Jesteśmy oto świadkami dla wielu niespodziewanego zjawiska, gdy prochy z głębi ziemi ręką naszych uczonych — archeologów dobyte wielkim głosem wołać poczynają, gdy polski historyk, językoznawca, etnograf, zmuszeni są stawać do boju nie tylko już w imię prawdy naukowej, ale w obronie zagrożonego dobra narodowego, demaskując w obłudną maskę argumentu naukowego przybraną germańską żądzę podboju i zniszczenia.

W tych warunkach to, co się wyżej powiedziało o uczonych polskich, stosuje się do wszystkich przedstawicieli nauki polskiej. Wszyscy oni mają przed sobą wielkie i ważne zadania do spełnienia, wszyscy muszą stanąć do apelu, podporządkować plan i zakres swych prac wymaganiom chwili, na wszystkich nich ciąży ogromna odpowiedzialność.

O przekładach

Prof. Andrzej Tretiak na łamach dwutygodnika „*Obrona Kultury*" zajął się zagadnieniem przekładów beletrystyki obcej na język polski, atakując niesumienność tych wydawców, którzy powierzają przekłady *osobom już nietylko nie znającym dobrze języka oryginału, ale nawet nie umiejącym mówić po polsku. Rezultatem są przekłady z nieprawdziwego zdarzenia. To niechlujstwo zaś doprowadza do perfekcji fakt, o którym mi wspominano dość autorytatywnie, że książki te są składane przez zecerów, nie umiejących (w Polsce) po polsku, co widać po nieprawdopodobnej korekcie.*

Prof. Tretiak uważa, że większość przekładów naszych, po za przekłada-

mi dzieł klasycznych, są przestępstwem wobec literatury i kultury narodowej i dlatego, wypowiada się, podkreślając, że uważa to za przejściowe — za pewnego rodzaju reglamentację przekładów. Przy nieskrępowanej swobodzie wydawniczej, wysuwa koncepcję przekładów licencjowanych i nielicencjowanych. Te ostatnie byłyby obciążone podatkiem wynoszącym od 2 do 4 zł od każdego egzemplarza książki. Utwory licencjowane płaciłyby po 5 zł od arkusza oryginału. Projekt ten, sam autor uważa za tylko najbardziej ogólny, a cyfry za kierunkowe, podkreśla jednak, że jakieś środki zaradcze powinny być obmyślone.

Gdański numer „Wiadomości Literackich"

Ostatni numer „Wiadomości Literackich", wydany jako podwójny, poświęcony jest Gdańskowi. Numer ten noszący tytuł „Gdańsk, a Polska" przedstawia się imponująco.

Zagadnienie stosunku Polski i Gdańska oświetlone jest tu w licznych artykułach historycznych. Pisze zatem: Roman Grodecki: „Początki naszej walki o dostęp do morza", Fryderyk Papée: „Połączenie Gdańska z Polską", Edward Kuntze: „Polska a Gdańsk w czasach Batorego", Maria Dąbrowska: „Gdańsk zawsze wierny", Władysław Tomkiewicz: „Władysław IV a Gdańsk", Stanisław Kot: „Król w Gdańsku", Handelsman, Piwarski, Feldman, Bregman, J. A. Wilder i inni. Wszystkie te artykuły wykazują odwieczną i jak najściślejszą łączność Gdańska z Polską.

Podbudowa historyczna zagadnienia gdańskiego, stanowiąca podstawę gdańskiego numeru „Wiadomości" stanowi jednocześnie pomost do zagadnień teraźniejszych. Istnieje niesłychanie dużo analogij między polityką pruską jeszcze przed rozbiorami Polski — a polityką Adolfa Hitlera.

Historia jest w tym razie prawdziwą mistrzynią życia, a z lekcji jej należy korzystać. Artykuły poświęcone dzisiejszemu Gdańskowi to przede wszystkiem Ksawerego Pruszyńskiego „Miasto niegdyś nasze", Wł. Sikorskiego: „Znaczenie wojskowe Gdańska", K. Smogorzewskiego „Mówią: „Gdańsk" — a myślą...", T. Tennenbauma: „Niemcy a dostęp Polski do morza", T. Nowackiego „Oddychać trzeba własnym płucem", J. Mackiewicza, W. Charkiewicza, J. Wyszomirskiego, St. Huberta, J. Sawickiego i innych. Problem gdański przez autorów tych naświetlony został z najróżniejszych punktów widzenia, wszechstronnie i naprawdę objektywnie.

Osobny dział poświęcają „Wiadomości" wkładowi kulturalnemu, jaki Gdańsk wniósł do skarbca kultury polskiej. Na uwagę zasługują tu artykuły: St. Tynca: „Gimnazjum gdańskie a Polska", M. Gumowskiego: „Gdańskie czułości", A. Bara: „Gdańska ku Polsce wejrzenie", Wł. Pociechy: „Jan Dantyszek", Ludwika Chmaja: „Bartłomiej Keckermann", St. Estreichera: „Gotfryd Lengnich", J. Gadomskiego: „Tarcza Sobieskiego nad Gdańskiem", W. Husarskiego: „Jeremiasz Falck", M. Tretera: „Polak-Gdańszczanin, Daniel Chodowiecki" i inne pióra K. Estreichera, T. Grabowskiego, K. Czachowskiego, J. Krzyżanowskiego, W. Borowego itd.

Poza artykułami publicystycznymi i naukowymi dopełniają numeru utwory literackie (Iwaszkiewicza, Parandowskiego, Kuncewiczowej, W. Melcer, Ewy Szelburg - Zarembiny) oraz liczne ilustracje.

Zgromadziwszy na swych łamach prawie wszystkich polskich znawców spraw gdańskich, „Wiadomości" udzieliły głosu również jednemu gdańszczaninowi, a mianowicie Hermanowi Rauschningowi, który wydrukował tu artykuł p. t.: „Sytuacja Gdańska".

Tegoroczne zawody o puchar Gordon Benneta

Zgodnie z regulaminem, postanawiającym, że zawody balonów wolnych o puchar Gordon - Benneta organizuje państwo zwycięskie w zawodach poprzednich — tegoroczne zawody odbędą się w Polsce.

Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej organizuje 27-me zawody zgodnie z regulaminem E. A. I Zawody te odbędą się we Lwowie w dniu 3 września b. r. pod wysokim protektoratem P. Prezydenta R. P. prof. I. Mościckiego.

Przewodniczącym ścisłego komitetu organizacyjnego został dyrektor okr. P. K. P. we Lwowie, płk. Otton Grosser, zastępcą a zarazem kierownikiem zawodów płk. pil. balonowy Jan Wolszlegier, kierownik wydz. balonowego w departamencie lotnictwa. Pozatym w skład komitetu organizacyjnego weszli przedstawiciele L. O. P. P. Ligi P. T. oraz prasy i in.

Zawody odbędą się przypuszczalnie na torze wyścigowym M. T. Z. na Persenkówce. Jakkolwiek termin zgłoszeń upływa dopiero 10 sierpnia, to już liczyć się należy ze startem około 15 balonów różnych państw.

7.500 dzieci na koloniach letnich Polskiego Związku Zachodniego

Jak corocznie, tak i w roku bieżącym Polski Związek Zachodni organizuje kolonie letnie, na których spędzi wakacje około 7.500 dzieci, w tym około 5.000 dzieci z województwa Śląskiego. Kolonie te rozrzucone są na terenie całej Rzeczypospolitej.

Najwięcej dzieci znajduje się w chwili obecnej w Małopolsce, na Lubelszczyźnie, w Poznańskim i na Śląsku Cieszyńskim. Jedną kolonię zorganizowano również na Górnym Śląsku i to w Lasowicach pod Tarnowskimi Górami, gdzie warunki terenowe i klimatyczne są pierwszorzędne i dzieci z śląskiego okręgu przemysłowego mogą bez konieczności odbycia dalszej podróży (jest to szczególnie ważne dla dzieci młodszych) wykorzystać wakacje dla celów zdrowotnych.

Akcja kolonijna Polskiego Związku Zachodniego ma jednak na oku nie tylko cele zdrowotne; należy pamiętać, że kolonie Polskiego Związku Zachodniego mają w równej mierze na uwadze względy wychowawcze. Młode pokolenie, żyjące na przygraniczu, musi być nie tylko zdrowe, ale musi odznaczać się także tężyzną duchową i świadomością swych obowiązków, które je czekają w przyszłości, jako obywateli Państwa. Racjonalnie dobrany program przypomina dzieciom dzieje Polski, a równocześnie ugruntowuje w nich znajomość Polski współczesnej.

Na koloniach przebywają przede wszystkim dzieci bezrobotnych, a dalej dzieci z najuboższych rodzin. Obfite i racjonalne odżywianie ma niezwykle duże znaczenie dla rozwoju fizycznego dziecka, które żyje na ogół w bardzo złych warunkach. Miesięczny pobyt na kolonii daje dziecku poprawę zdrowia i znaczny przyrost wagi.

Polski Związek Zachodni obejmuje swą akcją kolonijną — obok województwa Śląskiego — również dzieci z innych terenów przygranicznych oraz z Wolnego Miasta Gdańska. Od objęcia powyższą akcją Związku dzieci polskich z Rzeszy trzeba było w roku bieżącym odstąpić ze względu na naprężoną sytuację polityczną oraz na niemożność przeprowadzenia przez organizacje polskie w Rzeszy akcji przygotowawczej do wysyłki dzieci polskich do Polski.

Książki

„NIE MA GDAŃSKA BEZ POLSKI"

Pod tym tytułem ukazała się nakładem Polskiego Związku Zachodniego broszura p. Teofila Zatorskiego, która wyczerpująco omawia w sposób popularno - naukowy przeszłość historyczną Gdańska i jego ścisły związek z Polską.

Autor wykazał w sposób nie podlegający dyskusji, że Gdańsk w całej swej przeszłości historycznej był jak najściślej związany z Polską i że Polsce zawdzięcza swój wspaniały rozwój. Ilekroć razy przechodził w ręce niemieckie, zauważyć się dawała stagnacja i upadek gospodarczy. Sta-

nu tego dowodzą cyfry, którymi autor popiera swe wywody. Rzeczowo przeprowadzone rozumowanie — bez cienia jakiegoś niezdrowego szowinizmu, o który obwiniają nas Niemcy — wskazuje na fakt, że Polska w całej swej przeszłości była zapleczem Gdańska i że Gdańsk żył tylko i wyłącznie z Polski.

Broszurka, zaznajamiająca w tak prosty sposób z niezwykle aktualnym problemem gdańskim, winna dotrzeć do wszystkich bez wyjątku Polaków i stać się prawdziwą ich własnością. Nabyć ją można we wszystkich placówkach Polskiego Związku Zachodniego. Skład Główny w Centrali P. Z. Z., Warszawa, Al. Ujazdowskie 30 m. 7.

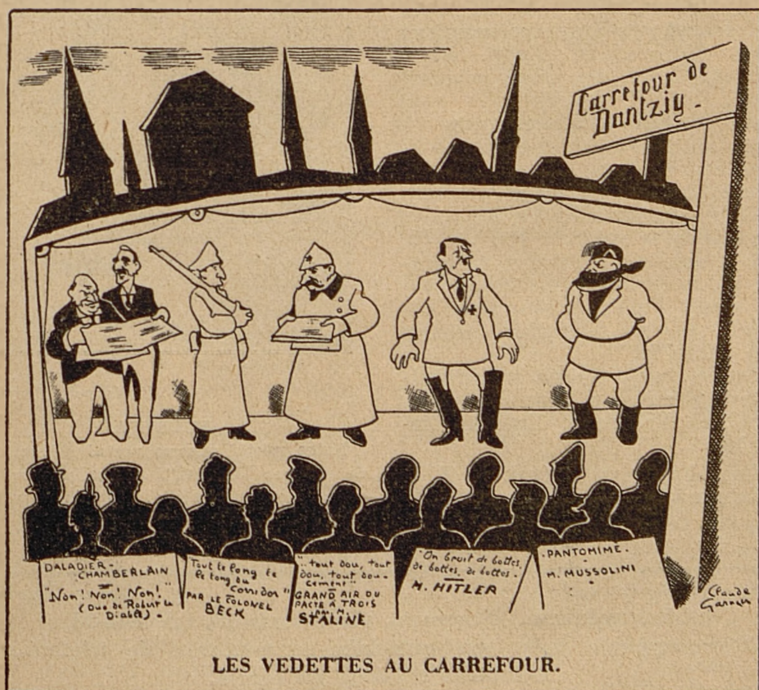
Cena broszury — 20 groszy.

ADOLF HITLER O POLSCE I POLAKACH

Nakładem Polskiego Związku Zachodniego ukazała się pod powyższym tytułem broszura dr Henryka Wernińskiego.

Autor w przystępny i bardzo prosty sposób przypomina słowa Kanclerza Rzeszy, wypowiadane o Polsce i o Polakach przy różnych okazjach i w różnym czasie. Wypowiedzi Hitlera były podyktowane przez ducha czasu i służyły za taktyczny manewr, usprawiedliwiony chwilą i potrzebami politycznymi.

Był czas, że Hitler, jak najszczerszy przyjaciel bronił Polski, uznawał jej konieczność dostępu do morza i z entuzjazmem wyrażał się o wszyst-



LES VEDETTES AU CARREFOUR.

„*Marianne*", Paryż.

GWIAZDY ULICZNEJ REWII.

Miejsce akcji oznaczone jest napisem: „Rozdroże Gdańskie". Napisy u dołu rysunku oznaczają nazwiska gwiazd i śpiewane przez nich piosenki. Czytamy tu (od lewej) 1. — Daladier-Chamberlain: „Nie! nie! nie!(Duet z Roberta Diabła)". 2. — Pułkownik Beck: „W całej długości, całej długości korytarza", 3. Stalin: „Z całą sło, całą sło, całą słodyczą" — wielka aria paktu trzech. 4. — Hitler: „stuk butów, butów, butów", 5. — Mussolini: — pantomina.

kim, co dotyczyło Polaków i ich interesów.

Czy i o ile słowa jego miały wartość, dowiodła chwila obecna. Dziś Hitler odkrył swą przyłbicę, oznajmił światu i Polsce, że nigdy, mimo swych zapewnień, nie znosił potężnej Polski.

Słowa Hitlera bez komentarzy — których autor wyrzekł się dobrowolnie — są świadectwem, przekonującym nas, że Niemcy nigdy nie były szczere w stosunku do Polski.

Broszurkę, ze względu na jej aktualnośc i doniosłe znaczenie w sprawach polsko-niemieckich, winien poznać każdy Polak. Niska cena (30 groszy) napewno wszystkich zachęci do jej poznania.

Broszurę nabyć można we wszystkich księgarniach, w Tow. „Ruch", w placówkach Polskiego Związku Zachodniego.

Skład Główny w Centrali P. Z. Z. — Warszawa, Al. Ujazdowskie 30



„Marianne", Paryż.

RULETKA.

Kulkę ruletki puszcza postać z kosą, napis na ruletce: „Gdańsk", stawka w grze, rzucona na stół nosi napis: „80 milionów Niemców".

Redaktor i Wydawca: **Jerzy Horzelski**

Adres redakcji: Warszawa, ul. Szustra 16, tel. 4.44-98.

Redaktor przyjmuje tylko po uprzednim porozumieniu się telefonicznym.

Rękopisów redakcja nie odsyła.

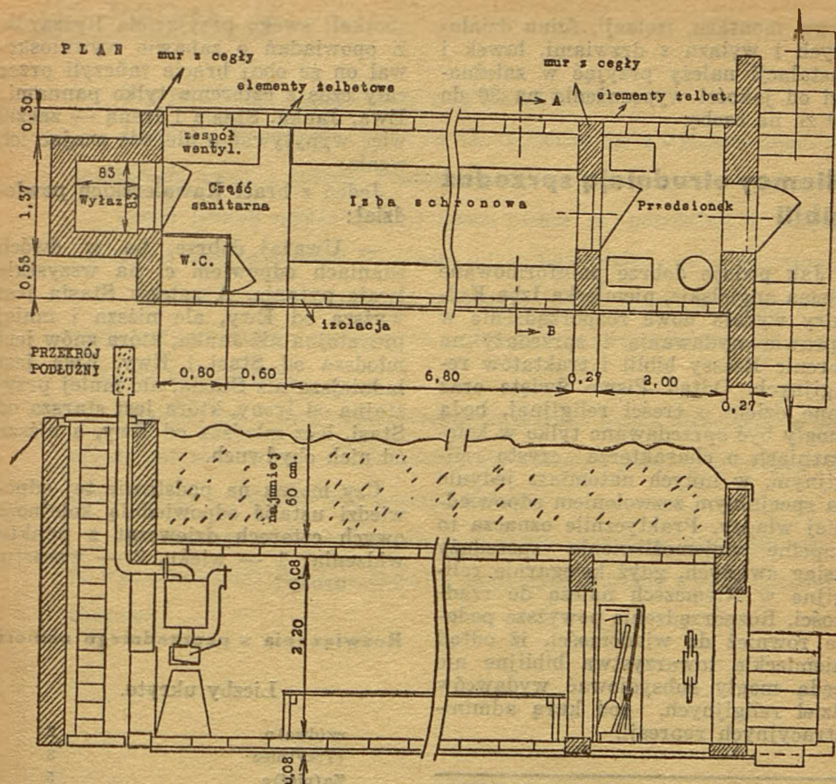
Biuro administracji: Warszawa, ul. Złota 9 m. 4. tel. 5.71-70.

Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr 26

PRENUMERATA: kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: w kraju — 5 zł. Zagranicą — 6 zł. Oddzielny numer — 50 gr.

OGŁOSZENIA: *poza tekstem* cała strona — 250 zł., pół strony — 130 zł., ćwierć strony — 70 zł. Ogłoszenia w innych wymiarach — 75 groszy za miejsce wysokości 1 milimetra w 1 szpalcie, *w tekście* o 50% drożej, na okładce (kolor) o 100% drożej, przy serii ogłoszeń — rabat. Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie przyjęcia ogłoszenia bez podania motywów.

Warszawskie Zakłady Graficzne, Olesińska 19, tel. 4.31-27.



PLAN I PRZEKRÓJ PODŁUŻNY SCHRONU.

Wykonanie schronu przedstawia się niezwykle proste. Po wykonaniu wykopu o głębokości, zależnej od żądanej grubości ochronnej warstwy ziemi i poziomu wody gruntowej (grubość nasypu na sklepieniu najmniej 1 m), wyrównuje się dno szablonem według krzywizny dolnych desek, układa na nim deski denne i opiera o nie deski sklepieniowe. Ponieważ deska waży nie całe 100 kg może ją unieść łatwo dwóch ludzi.

Następnie zaprawą cementową zalewa się spoiny między deskami i przykrywa sklepienie podwójną papą na lepniku, podobnie jak się kryje dach, po czym można zaraz przysypać schron ziemią.

Zależnie od warunków miejscowych wykonywuje się schody wejściowe i muruje ściany poprzeczne schronu — dwie przednie zamykające przedsionek i jedna tylna na zaprawie cemen towej o grubości ściany 41 cm (półtora cegły). W ścianach tych osadza się drzwi stalowe gazoszczelne. Z tyłu schronu muruje się wyłaz kryty nakrywą, po czym urządza wnętrze, ustawiając ławki ,ustęp i urządzenia wentylacyjne, oświetleniowe itp. Cała ta praca, począwszy od robót ziemnych, nie trwa więcej jak 3 do 4 dni.

Pojemność schronów wynosi 3 osoby na 1 m bieżący (1,2 m^3 powietrza na osobę). Jako najmniejszy schron przewiduje się pomieszczenie na 20 osób, tj. 7 metrów bieżących, do czego dochodzi przedsionek 2 mb i ustęp 1 mb; czyli długość wynosi 10 m (100 desek sklepieniowych i 50 desek dennych) o łącznej wadze ok. 15 ton. Praktycznie najdłuższy schron pomieścić może 50 osób, przy łącznej jego długości 20 m (waga desek ok. 30 ton).

Koszt desek żelbetowych, przy schro nie na 20 osób wyniesie 900 zł. (45 zł na osobę), a przy schronie na 50 osób 1800 zł (36 zł na osobę). Koszt przewozu koleją, wykopu ziem-

nego, montażu, izolacji, ścian działowych i wyłazu z drzwiami, ławek i instalacji należy przyjąć w zależności od jakości wyposażenia na 30 do 50 zł. na osobę.

Niemcy utrudniają sprzedaż biblii

Jak podaje dobrze poinformowane pisma angielskie, niemiecka Izba Kultury wydała nowe rozporządzenie w sprawie wydawania i sprzedaży na terenie Rzeszy biblii i traktatów religijnych. Odtąd Pismo Święte oraz inne dzieła o treści religijnej, będą mogły być sprzedawane tylko w księgarniach o charakterze czysto religijnym, w innych natomiast jedynie za specjalnym zezwoleniem odpowiedniej władzy. Praktycznlie oznacza to zupełne uniemożliwienie sprzedaży ksiąg świętych, gdyż księgarnie religijne w Niemczech należą do rzadkości. Rozporządzenie powyższe podaje również do wiadomości, iż odtąd niemieckie towarzystwa biblijne nie będą mogły subsydiować wydawców dzieł religijnych, pod karą administracyjnych represji.

KĄCIK ROZRYWKOWY

JAK SIĘ NAZYWAŁ DOZORCA?

W pewnym domku mieszka, łącznie z dozorcą pięciu lokatorów. Mieszkanie p. Grzybowskiego posiada tę samą wartość co mieszkanie dozorcy, ale ten płaci za nie o 240 złotych rocznie mniej niż p. Grzybowski. Oto ile płacą za swe mieszkania miesięcznie:

pp. Wierzbicki i Rosiak razem 85 zł
pp. Rosiak i Adamski razem 125 zł
pp. Adamski i Miłosz razem 130 zł
pp. Miłosz i Grzybowski razem 110 złotych,
wreszcie p. Grzybowski i dozorca razem 80 zł.

Jak się nazywa dozorca?

PO POWROCIE Z DANCINGU

Dwaj bracia, panowie Kawalerscy, wracając z podwieczorku tanecznego spotkali swego przyjaciela Ryszarda. Z opowiadań o zabawie wywnioskował on że obaj bracia tańczyli przez cały czas z czterema tylko pannami: Ewą, Janką, Stasią i Ireną — zaczął więc wypytywać o nie, nie znając ich wcale.

Jeden z braci Kawalerskich powiedział:

— Uważaj dobrze, bo w dwóch zdaniach odpowiem ci na wszystkie twoje pytania. A zatem: Stasia jest wyższa od Ewy, ale niższa i mniej przystojna niż Janka, która znów jest młodsza od Stasi i Ewy. Ewa jest ładniejsza niż Stasia, ale mniej przystojna od Ireny, która jest starsza od Stasi, lecz młodsza od Ewy, a niższa od nich obydwuch.

Czy można na podstawie tej odpowiedzi ustalić odpowiednią kolejność owych czterech dziewcząt z punktu widzenia: 1 — wieku, 2 — wzrostu, 3 — urody?

Rozwiązania z poprzedniego numeru

Liczby ukryte.

ry(dwa)n	2
(Trzy)nieo	3
Za(pięć)e	5
(dziewięć)sił	9
apo(sto)ł	100
(dziesięć)ornik	10
Za(kopa)ne	60
	189

HISTORIA SZPIEGOWSKA.

Jeżeli poza uszkodzonym zamkiem, jak podaje notatka, włamywacze nie zostawili śladów, to skąd można wiedzieć że fotografowali model maszyny? Notatka jest więc albo przekręcona, albo poprostu jest trickiem reklamowym inżyniera.

OD REDAKCJI

Czy jest Pan(i) zadowolony z „PRZEKROJU"?

Jeżeli nie, to proszę napisać do nas obszerny list z wyłuszczeniem swych zastrzeżeń, uwag i życzeń. Postaramy się, w miarę możności, uwzględnić.

Jeżeli jednak uważa Pan(i) nasze pismo za potrzebne i pożyteczne (choćby z zastrzeżeniami) to proszę o tym powiedzieć swoim znajomym.

„Przekrój" jest pismem nie zależnym od jakichkolwiek grup politycznych, czy organizacji społecznych i dlatego byt swój i rozwój opierać musi tylko na czytelnikach.

Chętnie, bez zmian zasadniczego charakteru pisma stosować się będziemu do potrzeb i życzeń Czytelników, ale wzamian prosimy o propagowanie „Przekroju" i jednanie mu prenumeratorów.

Prosimy również o wskazanie nam (przy pomocy poniżej zamieszczonej do wycięcia kartki) komu z Pana(i) znajomych możemy wysłać egzemplarze okazowe.

ZAMÓWIENIE GAZETOWE

Proszę przesłać egzemplarze okazowe „PRZEKROJU" następującym osobom:

Nazwisko ....

Adres ....

Nazwisko ....

Adres ....

Nazwisko ....

Adres ....

Znaczek 5 gr.

„PRZEKRÓJ"

WARSZAWA 12
ul. Szustra 16